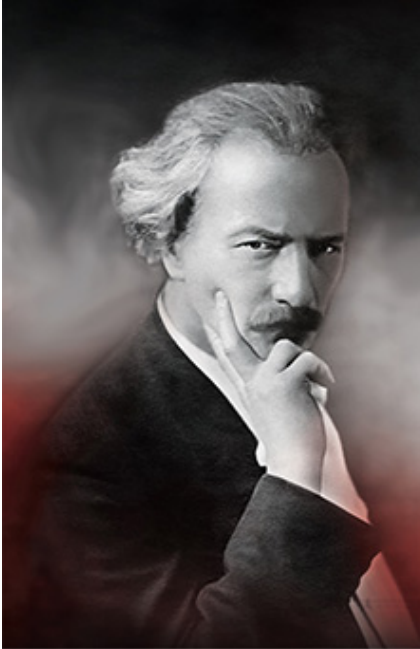


Ignacy Paderewski - patriota i filantrop




IGNACY PADEREWSKI
Patriot & Philanthropist
29 June, 2021
START 2:00pm EST



THE BEST OF CHOPIN & PADEREWSKI
performed by international artists

**YULIANNA AVDEEVA
ERICK LU
KRZYSZTOF HERDZIN**

**MAGDALENA IDZIK
MAREK BRACHA
KAMIL PACHOLEC**

ONLINE CONCERT AVAILABLE ON THE WEBSITE:
www.paderewski.fkis.org

PARTNER
 FUNDACJA

ORGANIZER
 

Koncert online na stronie: www.paderewski.fkis.org

Wtorek 29 czerwca 2021 r. godzina 20.00 CET/ 2 pm EST

*

We wtorek, 29 czerwca odbędzie się darmowy koncert online poświęcony pamięci Ignacego Paderewskiego, zorganizowany dla upamiętnienia 80 rocznicy śmierci Wielkiego Polaka.

Ignacy Jan Paderewski był obywatelem świata, mężem stanu, dyplomata, wirtuozem, kompozytorem, orędownikiem niepodległej Polski, a przede wszystkim wielkim patriotą. Odwoływał się do pracy dla wspólnej sprawy, wyższych ideałów i jedności wszystkich Polaków. Ignacy Paderewski stanowi przykład jak wiele może osiągnąć człowiek o skromnym pochodzeniu, ale o wyjątkowych talentach, rygorystycznej etyce pracy i dobrym sercu.

Koncert przybliży niedostatecznie znany etos dobroczynności i filantropii Wielkiego Polaka, który rozdał większą część swojego majątku wspierając zwłaszcza tych, którzy walczyli o wolność Polski. Nie zabraknie również ciekawostek i mało znanych materiałów archiwalnych udostępnionych między innymi przez Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku, Muzeum Polskie w Ameryce, Polskie Centrum Muzyki, *USC Thornton School of Music* w Los Angeles.

Program koncertu prezentuje kunszt kompozytorów i podkreśla jego narodowy charakter. W programie utwory F. Chopina i I. Paderewskiego w wykonaniu klasycznym i interpretacje jazzowe Krzysztofa Herdzina. W koncercie udział weźmie zwyciężczyni Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie, rosyjska pianistka **Julianna Awdiejewa**, amerykański pianista **Eric Lu** laureat Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie, **Kamil Pacholec** pianista młodego pokolenia laureat Ogólnopolskiego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Katowicach, Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego w Livorno, półfinalista I Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego na instrumentach historycznych, objęty opieką Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina w ramach programu „Młode Talenty” **Krzysztof Herdzin** profesor, doktor sztuk muzycznych, pianista, dyrygent, kompozytor, aranżer, producent muzyczny, ad. dr. hab. **Magdalena Idzik** solistka Polskiej Opery Narodowej, adiunkt w Katedrze Wokalistyki UMFC, **Marek Bracha** uważany za jednego z najciekawszych polskich pianistów młodego pokolenia reprezentowany przez Stowarzyszenie im. Ludwiga van Beethovena. Wystąpią również Soliści Baletu Opery Wrocławskiej: **Hannah Ho** i **Robert Kędziński**.

*

Organizator koncertu: *Fundacja Kultury i Sztuki*

Partner koncertu: *Fundacja PZU.*

Partner wspierający: *Polsko Słowiańska Federalna Unia Kredytowa.*

Współpraca: *Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego, Instytut Piłsudskiego w Ameryce, Muzeum Polskie w Ameryce, Polskie Centrum Muzyki, USC Thornton School of Music w Los Angeles,*

Centrum Ignacego Paderewskiego w Kąsnej Dolnej, Międzynarodowy Festiwal Chopinowski w Dusznikach Zdroju, Łazienki Królewskie w Warszawie, Stowarzyszenie Wspólnota Polska.

Zobacz też:

Żywot Paderewskiego

Chopin zabrzmiał w sieci



Hubert Rutkowski, fot. **Timur Gatos/Chopin Festival Hamburg**

Jolanta Łada-Zielke (*Hamburg*)

Niemieckie sale koncertowe i sceny operowe powoli otwierają swoje podwoje dla słuchaczy, którzy mogą już obcować z muzyką „na żywo”. Na razie na widownię wpuszczane są osoby z negatywnym wynikiem testu na obecność koronawirusa, a ilość widzów jest ograniczona. Dlatego niektóre imprezy muzyczne odbywają się jeszcze online, ale dzięki temu docierają do szerszej publiczności. W przypadku Festiwalu Chopinowskiego w Hamburgu, którego specjalną, trzecią edycję będzie można obejrzeć w dniach od 11 do 13 czerwca 2021 r., dochodzi tu jeszcze jedna zaleta: precyzja brzmienia historycznych i nowoczesnych instrumentów, które będą zestawiane ze sobą w nietypowych kombinacjach. Na Festiwalu wystąpią światowej sławy pianiści: Mari Kodama, Severin von Eckardstein, Tomasz Ritter, Stepan Simonian, Dina Yoffe (która poprowadzi kurs mistrzowski dla studentów Wyższej Szkoły Muzycznej i Teatralnej) oraz klawesynista Menno van Delft. Instrumenty i

sale koncertowe udostępnia Muzeum Sztuki i Rzemiosła w Hamburgu. Pomysłodawcą, intendentem i uczestnikiem Festiwalu jest profesor Hubert Rutkowski z Wyższej Szkoły Muzycznej i Teatralnej w Hamburgu, Prezes Towarzystwa Chopinowskiego Hamburg & Sachsenwald, który opowie więcej o tym wydarzeniu muzycznym.



Hubert Rutkowski, fot. **Timur Gatos/Chopin Festival Hamburg**

Jolanta Łada-Zielke:

Dwie pierwsze edycje festiwalu odbyły się jeszcze przed pandemią, w 2018 i w 2019 roku. Czym szczególnym wyróżnia się obecna?

Hubert Rutkowski:

Specjalnością naszego festiwalu jest prezentacja nie tylko wybitnych artystów, ale i instrumentów, zarówno współczesnych, jak i historycznych. Od samego początku współpracujemy z *Museum für Kunst und Gewerbe* (Muzeum Sztuki i Rzemiosła) w Hamburgu, które udostępnia nam historyczne instrumenty. Mając do dyspozycji starsze i nowoczesne modele, dokonujemy swego rodzaju konfrontacji tych dwóch światów dźwiękowych. Myślę, że trzecia edycja naszej imprezy, w trakcie pandemii, może zyskać przez fakt, że wszystkie koncerty będą transmitowane na żywo. Dzięki temu nasz przekaz dotrze do większej liczby odbiorców.

W tym roku prezentują Państwo twórczość Chopina w różnych kontekstach, nie tylko w romantycznym, lecz także w barokowym, bo jednym z gościnnie występujących artystów jest klawesynista z Holandii Menno van Delft. Czy to rodzaj eksperymentu, czy celowy zabieg?

Jedno i drugie. Związek Chopina z muzyką barokową jest bardzo silny, ponieważ Bach był dla niego niesamowicie istotnym i ważnym kompozytorem. Granie muzyki Bacha i inspirowanie się nim stanowi ważny aspekt w twórczości Chopina. Z drugiej strony rzeczywiście przeprowadzamy pewien eksperyment, dlatego że na jednym z koncertów zabrzmiał oryginalny, historyczny klawesyn Zell z 1728 roku, w zestawieniu ze współczesnym fortepianem Shigeru-Kawai. Menno van Delft i Stepan Simonian wykonają nie tylko te same utwory na obu instrumentach, ale nawet kilka z nich zagrają równocześnie. Dla niektórych jest to wręcz niedopuszczalne, że historyczny klawesyn gra *unisono* ze współczesnym fortepianem. My jednak podejmujemy się takiego eksperymentu, zwłaszcza że oba te instrumenty będą zestrojone w stroju barokowym. To też bardzo ciekawy zabieg, który przy normalnej, koncertowej akustyce, mógłby się nie sprawdzić. Natomiast podczas naszego koncertu, to urozmaicone brzmienie będzie mogło dotrzeć do słuchacza w bardzo precyzyjny sposób, dzięki technice *live stream* i profesjonalnej realizacji dźwięku.

Drugi kontekst jest późnoromantyczny: Debussy, Rachmaninow, Saint-Saens, a więc kompozytorzy, którzy mogli inspirować się muzyką Chopina.

Absolutnie tak, bo to jest festiwal pianistyczny, który prezentuje muzykę fortepianową w różnych kontekstach. Podczas koncertu inauguracyjnego wykonam razem z Severinem von Eckardsteinem utwory uważane za największe osiągnięcia

literatury pianistycznej na dwa fortepiany. W programie znajdzie się suita Rachmaninowa, „Dance macabre” Saint-Saënsa, Rondo Chopina i Sonata Mozarta. Zaprezentujemy brzmienie fortepianu i jego możliwości w obsadzie duetowej.

Jeśli chodzi o rozwój budowy fortepianów, to w ciągu ostatnich dwustu lat głębokość zapadania się klawiszy zwiększyła się z 5-6 do 10 mm. Wynika stąd, że dziś pianiści muszą zwiększyć siłę nacisku. Muzyka Chopina wymaga jednak pewnej lekkości, choć jest momentami dramatyczna. Czy wobec tego łatwiej jest grać Chopina na instrumencie historycznym, niż na nowoczesnym?

To zależy od utworów i od właściwości konkretnego instrumentu. Z czysto technicznego punktu widzenia, niektóre wirtuozowskie dzieła łatwiej jest zagrać na fortepianie współczesnym, bo posiada on bardziej doskonały mechanizm, który niejako „pomaga” pianiście. Mimo, że głębokość zapadania się klawiszy jest większa, ma się do dyspozycji mechanizm tzw. podwójnej repetycji, można więc bardziej zdać się na instrument, który pomoże nam wydobyć pewne efekty bez specjalnego wysiłku z naszej strony. Na fortepianie historycznym należy grać z niesamowitą precyzją, bo jego mechanika nie jest tak doskonała. Trzeba bardzo się napracować, żeby jakość dźwięku była dokładnie taka, o jaką chodzi. Z drugiej strony uwagi, jakie Chopin zapisał w tekście swoich partytur, nie są do końca możliwe do zrealizowania na współczesnym instrumencie. Na fortepianie Pleyela (1847), albo Èrarda (1880) pewne efekty pojawiają się w sposób naturalny, podczas gdy dla nowoczesnego instrumentu musielibyśmy je specjalnie zaaranżować. Ten temat jest bardzo szeroki i nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie.

Ale studenci biorący udział w warsztatowej części festiwalu będą grać na nowoczesnym modelu Shigeru-Kawai?

Oczywiście. Cała sztuka polega na przeniesieniu doświadczenia nabytego w grze na instrumentach historycznych na fortepian współczesny. Dina Yoffe, która będzie prowadzić kurs mistrzowski, ma bardzo bogate doświadczenie w tym zakresie. Znane są nagrania utworów, które wykonywała na fortepianie historycznym.

Muzykę Fryderyka Chopina szczególnie lubią Słowianie i melomani z krajów azjatyckich. A jak odbierają go Niemcy, którzy mają aż tylu wybitnych

kompozytorów?

W środowisku zawodowych muzyków Chopin należy bezzwzględnie do kanonu najwyższych standardów, a wśród pianistów znajomość jego utworów jest obowiązkowa. Natomiast dla przeciętnych melomanów, którzy chodzą na koncerty, ale nie mają pogłębionej wiedzy muzycznej, Chopin niekoniecznie znajduje się na pierwszym planie. Dlatego celem naszego festiwalu jest również pokazanie i zaakcentowanie postaci Fryderyka Chopina w Hamburgu - mieście Felixa Mendelssohna i Johannes Brahmsa, które leży w połowie drogi między Paryżem a Warszawą. Chopin jest bowiem bardzo ważną postacią zarówno dla pianistyki, jak i pedagogiki pianistycznej oraz kompozycji.



Hubert Rutkowski, fot. **Timur Gatos/Chopin Festival Hamburg**

Hamburg jest także miastem Carla Philippa Emanuela Bacha, chociaż utwory fortepianowe stanowią niewielką część jego twórczości.

Tak, ale napisał za to bardzo ważną pracę pod tytułem *Versuch über die wahre Art*

das Clavier zu spielen. Tę książkę można wręcz potraktować jako pierwszy podręcznik do gry na instrumentach klawiszowych. Carl Philipp Emanuel Bach miał więc ważny wpływ na rozwój pianistyki.

Wracając do Fryderyka Chopina, niektórzy Niemcy (najczęściej niezwiązani z muzyką) nie zdają sobie sprawy z jego narodowości i są bardzo zdziwieni dowiadując się, że był polskim kompozytorem.

Ja mam na to świetną odpowiedź, mianowicie, że Chopin był Rosjaninem. Urodził się pod zaborem rosyjskim i opuszczał Polskę w 1830 roku z rosyjskim paszportem.

Ale czasem i zawodowi muzycy popełniają gaffy. Christian Thielemann w swojej najnowszej książce *Meine Reise zu Beethoven* wyraża przypuszczenie, że jeżeli Chopin w ogóle znał i grywał Beethovena, to prawdopodobnie go nie cenił. Skąd taka opinia może wynikać?

To oczywiście nieprawda, ale w Niemczech funkcjonuje jeszcze pewien stereotyp, że Chopin to kompozytor bardziej „salonowy”, że jego muzyka jest „zu süß” (za słodka). Nasz festiwal służy również temu, żeby obalać podobne stereotypy.

Zapraszam serdecznie wszystkich miłośników muzyki fortepianowej do wysłuchania niestandardowego, oryginalnego Festiwalu Chopinowskiego w Hamburgu, w wydaniu specjalnym *live stream online*, z eksperymentami i nieoczekiwanymi zwrotami programowymi.

Dziękuję za rozmowę.

Program festiwalu oraz transmisje poszczególnych koncertów i warsztatów pianistycznych są dostępne na stronie internetowej: www.chopin-festival.de

<https://www.chopin-festival.de/2021.php>

*

Zobacz też:

Chopin odpowie miłością

Żyjemy polonezem

Z Romaną Agnel rozmawia Jolanta Łada-Zielke



Romana Agnel, New Delhi 2020 r., fot. Innee Singh

Romana Agnel, dyrektor Baletu Cracovia Danza, jest współinicjatorką wpisu poloneza na listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości UNESCO. Trwają przygotowania dokumentacji dla komisji UNESCO. Przedsięwzięcie ma charakter ogólnopolski, ale ważną rolę odegra w nim miasto Kraków, znane ze swego przywiązania do tradycji historycznej i dziedzictwa kulturowego. Projekt wspierają władze Krakowa, natomiast Balet Cracovia Danza stanie się koordynatorem wydarzeń artystycznych towarzyszących tej kampanii.

Wpis poloneza na listę UNESCO ma na celu jego rozpowszechnienie ale także ochronę i zabezpieczenie żywej tradycji tego tańca. Czy to znaczy, że jest on w jakiś sposób zagrożony?

W pewnym sensie zagrożona jest właśnie „żywa” praktyka poloneza, czyli tańczenie go na co dzień, a nie tylko wykonania o charakterze historycznym, czy artystycznym. Ten najslawniejszy polski taniec jest obecnie, niestety, wypierany z wielu bali, czy nawet studniówek, na przykład przez walca. Poza tym zaniedbuje się naukę poloneza. Nie mamy w Polsce szkół tańców narodowych, brak też systematycznego nauczania poloneza, choćby na lekcjach wychowania fizycznego. Istnieje więc potrzeba, po pierwsze systematycznej edukacji w tym zakresie, a po drugie, żeby nie odbywało się to na zasadzie przymusu. Nie chodzi o to, żeby na studiówkach i innych imprezach szkolnych tańczenie poloneza traktowano jak obowiązek, który młodzi ludzie powinni spełnić, ale żeby był to dla nich swego rodzaju prestiż, forma autoprezentacji. Myślę, że trzeba stworzyć swego rodzaju „modę” na poloneza i w tym kierunku powinno się podjąć działania ochronne i promocyjne. Dlatego przygotowałam dosyć szeroką i „długodystansową” strategię, aby uwrażliwić różne instytucje i organizatorów wydarzeń artystycznych na praktykowanie i prezentowanie poloneza.

Ja uczyłam się tańczyć poloneza już w przedszkolu, potem w podstawówce na lekcjach wychowania fizycznego. Jak byłam w klasie maturalnej, to na miesiąc przed studniówką ćwiczyliśmy go parę razy w sali gimnastycznej. Ale to był koniec lat osiemdziesiątych, kiedy pielęgnowano jeszcze tę tradycję.

To miałaś szczęście. Ale ja już wielokrotnie przygotowywałam maturzystów do tego

balu i widziałam, ile problemów sprawia im wykonanie kroków poloneza do muzyki. Wynika to stąd, że zatańczenie poloneza na rozpoczęcie studniówki to jednorazowe wydarzenie, do którego ćwicz się „na chybcika”. Nie ma natomiast tradycji nauczania polskich tańców przez wszystkie lata szkoły średniej, żeby w ostatniej klasie wszyscy byli w stanie wykonać poloneza. Wtedy mogę robić z nimi na zajęciach tylko choreografię i nie muszę uczyć ich wszystkiego od początku. Niektórzy mają podstawowe problemy z rytmem, nie są w stanie usłyszeć, gdzie jest „raz”, a ten pierwszy krok w polonezie jest przecież bardzo ważny. Braki w wykształceniu jeśli chodzi o polskie tańce to jedno, a drugie - polonez jest tylko „eventowym” tańcem, przypisanym do jednej imprezy. Natomiast pomija się jego rolę obyczajową, historyczną i charakterologiczną, a przecież jest to taniec odzwierciedlający polską mentalność.



Polonez w wykonaniu Baletu Cracovia Danza podczas Narodowego Święta Niepodległości w 2017 r.

Czy istnieją jakieś źródła historyczne na ten temat?

Bardzo mało jest pozycji książkowych o samym polonezie, z których można byłoby dowiedzieć się o jego historii i o różnych jego odmianach. Ja zajmuję się rekonstrukcją polonezów z dawnych epok. Próbuję odtworzyć jeden z nich z traktatu napisanego w języku niemieckim w 1759 roku. Polonez - kontredans tam przedstawiony, zapisany został w systemie Raoula-Augera Feuilleta, czyli francuskim systemem zapisu tańca. Są to więc unikaty, perełki, które pokazują, że polonez pełnił istotną funkcję towarzyską, miał także bardzo wysoką i silną pozycję w całej Europie. Warto byłoby przywrócić mu tę dawną rangę.

Podobno pierwowzorem poloneza jest „chodzony” wywodzący się z tradycji ludowej, który ma też trójdzielne metrum. Jak to się stało, że później przyjęła się francuska nazwa tego tańca - „polonaise”?

W „chodzonym” wszystkie kroki są w miarę równe, dlatego bardziej przypomina on marsz. Wykonywano go w środowiskach wiejskich, głównie na weselach. Natomiast polonez to po prostu „taniec polski”. Ta nazwa wzięła się stąd, że tańce polskie, które komponowano i prezentowano na dworach Europy, pełniły funkcje reprezentacyjne i w którymś momencie zastąpiły pawanę. Forma poloneza służyła temu, żeby móc się zaprezentować, rozpocząć jakąś uroczystość. Mogli go tańczyć wszyscy i w każdym wieku. W związku z tym tańce polskie określane były nazwą *polonaise*, *alla polacca*, czy *polnischer Tanz*. Z biegiem czasu sprawami tańca zajęła się Francja i ten słownik taneczny jest do dziś oparty na terminach z języka francuskiego. Nawet nazwy kroków w naszym mazurze są francuskie: *pas marché*, *pas balancé*, *pas chassé*, *tour de main*, etc. Dlatego polonez w osiemnastym wieku otrzymał nazwę francuską, która jest używana do dziś.



Romana Agnel, fot. Ilja van de Pavert



Romana Agnel, fot. Ilja van de Pavert

Wspomniałaś, że polonez jako gatunek muzyczny inspirował zagranicznych kompozytorów. Przykładowo przywołam mojego ulubionego twórcę Ryszarda Wagnera, który nie dość że skomponował poloneza D-Dur na fortepian w dwóch wersjach, na dwie i cztery ręce, to jeszcze umieścił motywy polonezowe w swoich operach *Złoto Renu* i *Zmierzch bogów*, nie wspominając już o uwerturze *Polonia*...

Tylko, czy ktoś o tym wie? Wiedza na ten temat też wymaga uzupełnienia. Dlatego nadszedł moment, żebyśmy mogli mówić o obecności poloneza w kulturze europejskiej, a nawet światowej. Nie jest to tylko muzyka polska, którą tworzyli wyłącznie polscy kompozytorzy, choć praktycznie każdy z nich pisał polonezy. Ale

komponował je też Jan Sebastian Bach (*Suita francuska E-Dur, BWV 817*), Piotr Czajkowski (opera *Eugeniusz Oniegin*), wspomniany przez ciebie Wagner. Różne formy polonezowe są obecne w utworach baletowych, albo w operach. Mam nadzieję, że my też będziemy mogli przygotować jakieś ciekawe opracowania na ten temat. Chcemy to zrobić jeżeli chodzi o Kraków, bo nie ma żadnej monografii, ani innej pozycji na temat dziejów i tradycji wykonawczej poloneza w Krakowie, zarówno salonowej, jak i tej kultywowanej przez nasze zespoły. Do najsłynniejszych krakowskich utworów z tego zakresu należy *Polonez Kościuszki*. Myślę, że nasze działania powinny także zainspirować naukowców, artystów, oraz nauczycieli. Chodzi o to, żebyśmy to my, Polacy, byli inicjatorami wpisu Poloneza na listę UNESCO, a nie żeby ten pomysł wyszedł z innego kraju.



Romana Agnel

Pozwól, że zacytuję Tomasza Koniecznego, który kilkakrotnie śpiewał partię Wotana w *Pierścieniu Nibelunga* Wagnera:

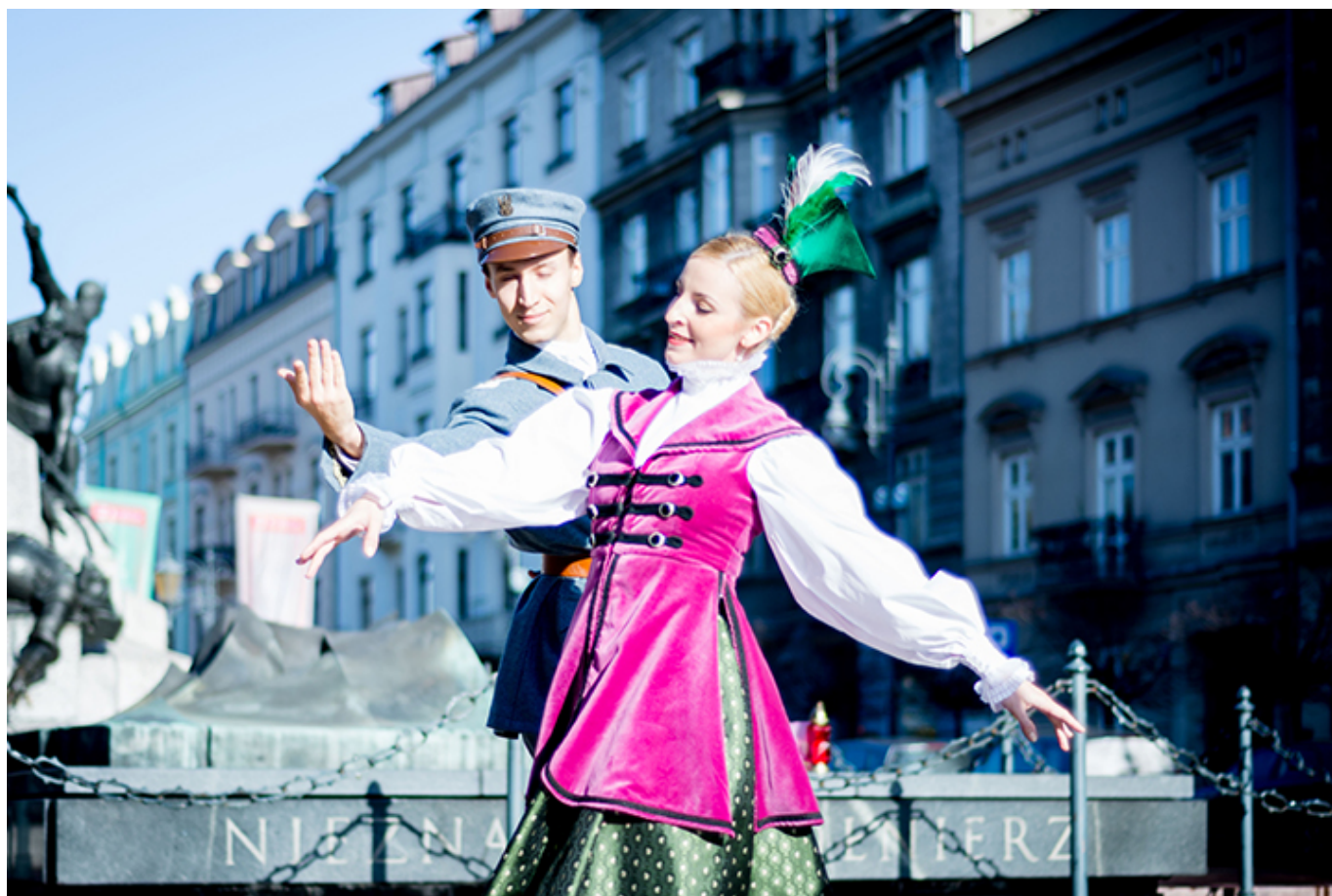
To niewiarygodne, że ten tak bardzo germański kompozytor napisał tę najbardziej artystokratyczną ze wszystkich części „Pierścienia Nibelunga”

w rytmie poloneza. Słysząc go wyraźnie we wszystkich scenach z udziałem arystokracji germańskich bogów, zwłaszcza na końcu, kiedy uroczyście wkraczają do Walhalli. Jako Wotan, dla żartu wykonuję czasami w tym momencie krok poloneza. Polonez w „Złocie Renu” jest bardzo dobrej jakości, fantastycznie napisany, ma bardziej dworski i elegancki charakter niż niektóre polonezy z oper Stanisława Moniuszki.

A wracając na krakowską scenę; z jakim odzewem spotykają się Wasze działania?

Pierwsze owoce już są, bo pani Katarzyna Olesiak, Dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa zdecydowała, że obecny rok upłynie pod znakiem poloneza, zagości on podczas Nocy Tańca na wszystkich scenach, na których odbędą się prezentacje taneczne. Będzie nauka poloneza, będzie „integracja” z polonezem, więc widać, że te pomysły jakoś się przyjmują i są dobrze oceniane. My w Krakowie chcemy zająć się tym w sposób szczególny. Planujemy specjalną konferencję pod tytułem „Polonez w Krakowie”. Chcemy organizować imprezy artystyczne związane z promocją poloneza o większym zasięgu, które obejmowałyby wspólne jego wykonywanie przez różne krakowskie zespoły i formacje taneczne. Chcemy pod tym względem się zjednoczyć, zresztą nasze hasło brzmi: „Polonez łączy”. Zamieszczamy już informacje o podjętej przez nas promocji poloneza między innymi na specjalnym profilu na Facebooku. Po prostu żyjemy polonezem! Ludzie odbierają to bardzo dobrze, widać, że tego potrzebują. W naszą akcję angażuje się wiele podmiotów nie tylko w Polsce, ale i za granicą.

Następna rzecz, która jest nam niezwykle potrzebna to muzyka. Mamy bardzo mało nagranej, zarejestrowanej muzyki polonezowej. Chodzi tu także o kompozycje poloneza. Chcemy pokazać, że ten taniec żyje, że jest inspiracją dla dzisiejszych twórców. Trwa akcja tworzenia „kół polonezowych”. Mamy nadzieje, że Dni Poloneza, które już planujemy, wpiszą się na stałe w kalendarz imprez kulturalnych w Polsce. Oczekujemy, że dzięki temu wzrośnie wiedza i świadomość na temat poloneza, ale też umiejętności tańczenia.



Polonez w wykonaniu Baletu Cracovia Danza, 2018 r., fot. Erdem Yildiz



Polonez w wykonaniu Baletu Cracovia Danza wraz z mieszkańcami miasta na Rynku Głównym w Krakowie w 2019 r., fot. Tomasz Korczyński

Jakie działania trzeba podjąć w celu sfinalizowania wpisu?

Do końca lutego trwała internetowa zbiórka podpisów poparcia dla naszej idei. Zebraliśmy ich w sumie sześć tysięcy, to jest bardzo dużo. Nasze *dossier* zostało pozytywnie zaopiniowane przez Polską Radę Dziedzictwa Niematerialnego. Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotr Gliński popisał nominację poloneza. W tej chwili przygotowujemy *dossier*, aby zaprezentować go na poziomie międzynarodowym. Musimy między innymi opracować film prezentujący przedmiot nominacji. Cieszymy się, bo wiele osób deklaruje, że prześlą nam swoje własne materiały filmowe.

Czy po ogłoszeniu nominacji odbędzie się impreza, w której wezmą udział mieszkańcy Krakowa? Coś takiego, jak wspólny bal dla tancerzy i publiczności na Rynku Głównym, kończący każdą edycję Festiwalu Tańców Dworskich? Czy wszystko to zależy - niestety - od dalszego rozwoju pandemii?

Mamy nadzieję, że uda nam się zorganizować taki bal. Chcemy nie tylko zatańczyć poloneza na Rynku, ale żeby zagościł on ponownie w świadomości mieszkańców i we wszystkich kulturalnych instytucjach. Spodziewamy się, że Dni Poloneza będą świętem, podczas którego będzie możliwość zatańczenia, zaśpiewania i być może przyjrzenia się różnym aspektom tego tańca. Niestety, wiele rzeczy zależy od pandemii i od rady UNESCO, w tej chwili już międzynarodowej. Ale bardzo pozytywnym faktem jest poparcie władz miasta Krakowa, szczególnie Wydziału Kultury, dla naszego projektu.

Polonez w wykonaniu Baletu Cracovia Danza na Rynku Głównym w Krakowie:

Zobacz też:

Czy Sopot stanie się na powrót „Bayreuth Północy”?

Muzyka sakralnej przestrzeni



Alina Błońska

ALINA BŁOŃSKA - kompozytorka od ponad 20 lat związana z Hiszpanią. Absolwentka iberystyki Uniwersytetu Wrocławskiego oraz kompozycji Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu (klasa prof. Grażyny Pstrokońskiej-Nawratil, dyplom z wyróżnieniem). Udział w kursach w Polsce i w Hiszpanii. Tytuł doktora sztuk muzycznych w zakresie kompozycji uzyskany na uczelni macierzystej. Stypendystka Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Samorządu Miasta Wrocławia, ZAIKS oraz szwedzkiego stowarzyszenia SIDA *Baltic Sea Unit*. Laureatka I Konkursu dla Młodych Kompozytorów im. Tadeusza Ochlewskiego PWM (wyróżnienie), trzykrotna finalistka konkursu *Encuentro de Composición Injuve* oraz laureatka I nagrody ex aequo i nagrody publiczności na *I Concurso Internacional de Composición "María de Pablos"* w Hiszpanii. Wykonania na wielu festiwalach w

Polsce, Hiszpanii, Szwecji, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech, Białorusi, Ukrainie oraz w Meksyku. W 2016 r. pod patronatem Instytutu Kultury Polskiej odbył się w Madrycie koncert monograficzny kompozytorki. Ponadto Alina Błońska komponowała m.in. na zamówienie *Deutschsprachige Evangelische Gemeinde* oraz Ambasady RP; instytucji znajdujących się w Madrycie. W 2019 r. wytwórnia Solé Recordings z Barcelony wydała pierwszą płytę autorską kompozytorki zatytułowaną „*La música callada*”. Od tamtego czasu kompozytorka nagrała w Madrycie drugą płytę („*Noche oscura*”), która zostanie wydana przez polską wytwórnię Dux.

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Co jakiś czas mam wielką potrzebę obcowania z Pani muzyką. Ta muzyka do mnie powraca. Płyta „*La música callada*” (*Muzyka ciszą przepojona*) z 2019 roku wywołuje we mnie chęć kontemplacji, wsłuchiwania się w siebie i dotykania najgłębszych myśli, odczuwania własnej egzystencji, czy doznania piękna. Słuchając tytułowego utworu „*La música callada*” na wiolonczelę, bałam się oddychać, żeby nie uronić żadnego dźwięku. Utwór ten został na końcu powtórzony przez orkiestrę, co spotęgowało jego wymowę. Po wysłuchaniu płyty długo jeszcze siedziałam w ciszy, żeby zostać w stanie, w który ta muzyka mnie wprowadziła.

Alina Błońska:

„*La música callada*” to jeden z wersów „Pieśni duchowej” hiszpańskiego mistyka św. Jana od Krzyża, rozumiany przez niego jako „głos Boga rozbrzmiewający w duszy człowieka”. Myślę, że sam cytat w dużej mierze tłumaczy dobór języka zastosowanego w utworze – musiał on być wyjątkowy czerpiąc inspirację z tak niezwykłego źródła. Nawiązując do Pani wrażeń, kiedy słucham obu kompozycji, muzyka przenosi mnie w inny wymiar. Odczuwam to zwłaszcza przy wersji orkiestrowej w znakomitym wykonaniu Orkiestry Kameralnej PR „Amadeus”. Na marginesie wersja ta powstała jako pierwsza i dopiero później „wyłoniła się” z niej wersja na wiolonczelę solo.

Czy komponując tego typu utwory, trzeba wejść na bardzo wysokie rejestry i mocno się skoncentrować, żeby usłyszeć ten właściwy głos? Czy też głos jest gdzieś w Pani, a Pani stara się go tylko wydobyć i przetworzyć?

Rozpoczęcie każdego utworu wiąże się dla mnie z ogromną koncentracją, ale przede wszystkim z wyciszeniem się i wsłuchaniem we własne wnętrze. W tej tak ważnej chwili wyczekiwania na pierwszy dźwięk rodzi się załączek całego utworu.

„Muzyka ciszą przepojona” to tytuł utworu i tytuł płyty. Za utwór „Wołanie w ciszę” z 2000 r. otrzymała Pani nagrodę na konkursie kompozytorskim w Krakowie. Gdy podczas Festiwalu Muzyki w Łańcucie w latach 90. przeprowadzałam wywiad z Krzysztofem Pendereckim, uderzyło mnie, jaką wagę kompozytor przykładał do pojęcia ciszy, jak ważną rolę odgrywała w jego utworach. - Cisza, to też muzyka - mówił. A czym dla Pani jest cisza w kompozycji?

Rzeczywiście, cisza w mojej twórczości, podobnie jak u Krzysztofa Pendereckiego, odgrywa istotną rolę, dlatego nie bez przyczyny kompozycja „La música callada” nadaje tytuł mojej pierwszej płycie. Wspomniany przez Panią utwór „Wołanie w ciszę” pochodzi jeszcze z okresu studiów, ale już wskazuje na znaczenie milczenia w moim języku muzycznym. Wypływa to z osobistej potrzeby ciszy... Żyjemy w coraz większym hałasie, już nie tylko na ulicy, ale nawet w domu z powodu narastającej liczby urządzeń elektronicznych i ekranów. Jesteśmy bombardowani obrazami w środkach komunikacji, galeriach handlowych... Osobiście odbieram to jako „zakłócanie” mojej osobowości. Przeładowanie bodźcami nie tylko odrywa naszą uwagę wzrokową i słuchową, ale także negatywnie wpływa na ludzką psychikę.

W odniesieniu do muzyki cisza jest jej nieodłączną częścią, nie akustyczną pustką, jak mogłoby się wydawać. Czym byłoby samo brzmienie bez przynajmniej chwilowego milczenia...? Dźwiękowym słowotokiem? W ciszy rezonują dźwiękowe „konstelacje” i to między innymi sprawia, że słuchacz doznaje wielu wrażeń estetycznych, duchowych. Tu nasuwa mi się pewna refleksja: z perspektywy osoby blisko związanej z Hiszpanią zauważyłam, iż wyczekanie ciszy wpisanej w utwór jest cechą Polaków, czy też narodów środkowoeuropejskich. Natomiast Hiszpanom jest czasem naprawdę trudno pozwolić wybrzmieć ostatnim taktom kompozycji, a niekiedy zdarza się nawet, że i w trakcie trwania utworu ktoś z publiczności zacznie klaskać. Wynika to zapewne z żywiołowego temperamentu południowców.

Skoro jesteśmy przy Krzysztofie Pendereckim, kompozytor powiedział też, że

w komponowaniu wielkich oratoryjnych utworów, trzeba być architektem. Jemu marzyła się architektura, jako kierunek studiów, a że skończył kompozycję to z dźwięków buduje monumentalne budowle. Czy Pani też się czuje architektem swoich utworów?

Penderecki zasłynął jako kompozytor licznych monumentalnych dzieł. Ja nie miałam okazji napisać aż tylu kompozycji wielkich rozmiarów. Uważam jednak, że każdy kompozytor jest architektem dźwięków niezależnie od tego, czy pracuje nad wielką formą wokalnoinstrumentalną, czy utworem kameralnym. Oczywiście komponując utwór rozmiarów katedry, praca kompozytora-architekta jest o wiele bardziej zauważalna, ale przecież również skromny dom wymaga tego, żeby go zaprojektować.



Nagranie rocznicowej kantaty z zespołem „La Spagna”

Czy dla kompozycji ważne jest miejsce wykonania utworu, bazylika, kościół, czy też sala koncertowa?

Bez wątpienia. Na podstawie własnych doświadczeń przekonałam się, że przestrzeń sakralna jest najbardziej odpowiednia dla odbioru muzyki o charakterze religijnym. Inaczej odbieram „Pasje” Bacha w katedrze niż w typowej sali koncertowej. W tej ostatniej muzyka nie przemawia do mnie w taki sam sposób jak we wnętrzu kościoła gotyckiego. Natomiast sala koncertowa ze względu na swoje parametry akustyczne doskonale sprzyja recepcji muzyki symfonicznej i kameralnej, np. kwartetom smyczkowym Beethovena. A skoro już mówimy o przestrzeni, to chciałabym zauważyć, że od zeszłego roku wiele tracimy słuchając koncertów on-line. Ekran komputera nigdy nie zastąpi emocji obcowania z muzyką w sali koncertowej lub w bazylice, odczuwania jej atmosfery, reakcji publiczności... To już nie to samo przeżycie. Siedząc przed ekranem komputera trudniej mi utrzymać uwagę i w pełni zagłębić się w muzykę.

Powracając do Pani płyty „Muzyka ciszą przepojona”, jest na niej duża różnorodność, utwory są skomponowane na różne instrumenty i głos, wywołują też różny nastrój. Przyznam się, że jak słuchałam Pani płyty z odtwarzacza komputera, muzyka ta wydawała mi się niezrozumiała. Gdy jednak wysłuchałam ją na dobrym sprzęcie, z użyciem wzmacniacza lampowego, przeniosłam się w inny wymiar. Pani kompozycje są wymagające, potrzebują dobrej jakości odtwarzania, albo wykonania ich na żywo we wnętrzach o odpowiedniej akustyce. Czy Pani się ze mną zgadza?

To słuszna uwaga. Generalnie dotyczy to muzyki współczesnej, która często nacechowana jest intensywnymi efektami kolorystycznymi czy też dynamicznymi przez co może czasem „porażać” zbyt silną ekspresją słuchacza nieprzyzwyczajonego do tego rodzaju muzycznej wypowiedzi. Naturalnie zależy to także od utworu, ale jest bardzo prawdopodobne, że w przypadku sprzętu komputerowego w mniejszym lub większym stopniu dojdzie do zniekształcenia dźwięku. Zatem, żeby odpowiednio i bez uprzedzeń podejść do muzyki współczesnej - co nierzadko ma miejsce - trzeba jej słuchać na dobrym odtwarzaczu, a nie na tablecie czy smartphonie. Z pewnością nie jest to muzyka, która ot tak sobie może brzmieć w tle, podczas gdy wykonuje się jakąś czynność.

W Pani muzyce wyraźnie słyhać mistykę i duchowość. Inspiracją dla Pani są kompozytorzy wieków średnich, renesansu i baroku - niemiecka

średniowieczna mistyczka, kompozytorka i pisarka Hildegarda z Bingen, hiszpański kapłan, twórca renesansowych utworów polifonicznych Tomás Luis de Victoria czy też poeta hiszpański, wspomniany już św. Jan od Krzyża. Co Panią w nich zafascynowało?

Mistyka pojawiła się w moim życiu jeszcze w okresie studiów filologicznych. Zafascynowała mnie głębią trudnych do wysłowienia doświadczeń duchowych; przekraczających to, co namacalne i widoczne gołym okiem. Z odkryciem św. Jana od Krzyża i innych autorów wiąże się postać Tomása Luisa de Victoria, głównego przedstawiciela hiszpańskiego mistycyzmu muzycznego, żyjącego w tej samej epoce co jego rodak, karmelita bosy i mistyk. Victoria to niezmiennie jeden z bliskich mi kompozytorów obok Hildegardy z Bingen czy Bacha, do których powracam z wewnętrznej potrzeby. Muzyka sławnego hiszpańskiego kompozytora i księdza, o którego był zazdrosny sam Palestrina, zachwyca niezrównanym połączeniem prostoty, piękna i wyjątkowej duchowości. Stylem, który przenika głęboko do duszy i sprawia, że zapominamy o tym świecie...

Komponuje Pani na instrument smyczkowy viola da gamba, popularny w renesansie i baroku. Czy użycie tego instrumentu ma nawiązać stylem do muzyki dawnej, czy też jest jakiś inny powód, że go Pani wykorzystuje w swoich kompozycjach?

Violę da gamba odkryłam w Hiszpanii, gdzie instrument ten jest bardzo ceniony. Pociąga mnie w niej wyjątkowa ekspresja, a zwłaszcza melancholia. Zasadniczą cechą gry na tym instrumencie jest uzyskanie jak najdłuższego wybrzmiewania 6-7 strun w zależności od modelu. Jest to przebogate źródło inspiracji zarówno w celu przywołania atmosfery muzyki dawnej, jak i potraktowania go bardziej współcześnie.

Utwór „Tombeau pour Pologne” (*Grób dla Polski*) z 2012 r. skomponowany został na violę da gamba i zadedykowany belgijskiemu wirtuozowi tego instrumentu Wielandowi Kuijkenowi. Służy uczczeniu pamięci polskiego narodu, który na przestrzeni wieków walczył o niepodległość, ponosząc przy tym wiele ofiar. Proszę powiedzieć dlaczego powierzyła Pani właśnie temu instrumentowi wydobycie tak emocjonalnej treści?

Wielanda Kuijkena miałam zaszczyt poznać osobiście dziesięć lat temu w Madrycie.

Niewielkiej postury i o ujmującym sposobie bycia jeszcze wtedy był niekwestionowanym autorytetem dla młodszych pokoleń gambistów, zanim choroba zmusiła go do wycofania się z aktywnego życia. Nie mógł więc dokonać prawykonania mojej kompozycji. Tytułowe *tombeau* to gatunek o charakterze żałobnym, często spotykany w muzyce francuskiej. To nie przypadek, że właśnie nim się posłużyłam dla wyrażenia muzycznej refleksji na temat dramatycznej historii Polski. Z kolei budowa siedmiostrunowej violi da gamba stwarza ogromne możliwości wyrazowe i rezonansowe przez co sprzyja wydobyciu całej gamy emocjonalnych odcieni. Trzeba jednak zauważyć, że melancholia to cecha, pod względem kórej żaden inny instrument nie może konkurować z violą da gamba.

Z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości skomponowała Pani utwór kameralny „Hacia la verdad como Quijotes - Ku prawdzie jak Don Kichoci” zainspirowany wierszem Cypriana Kamila Norwida „Epos nasza. 1848”. Pani utwory są wykonywane w wielu miejscach na świecie. Czy Pani celem jest opowiedzieć o naszej ojczyźnie tym, którzy o niej niewiele wiedzą?

Poruszyła Pani bardzo ciekawy wątek w mojej twórczości. Nazwałabym go wątkiem historycznym, a to stąd, że w liceum historia była jednym z moich ulubionych przedmiotów. Wątek ten pojawił się u mnie, podobnie jak i cisza, również w okresie studiów. Wtedy będąc pod silnym wrażeniem książki Józefa Czapskiego „Na nieludzkiej ziemi” napisałam bardzo dramatyczną kompozycję zatytułowaną „Ziemia nieludzka”. Została ona potem wykonana w Polsce i we Francji. Drugą kompozycją przynależącą do motywu polskości w mojej drodze twórczej jest wspomniany już utwór „Tombeau pour Pologne”. Został on bardzo pozytywnie przyjęty przez Bettinę Hoffmann, jedną z czołowych europejskich violagambistek, jak i innych solistów tego instrumentu.



Nagranie utworu „Hacia la verdad como Quijotes”, głównie z polskimi wykonawcami z Madrytu

Natomiast trzy lata temu powstało “Hacia la verdad como Quijotes - Ku prawdzie jak Don Kichoci” na zamówienie Ambasady RP w Madrycie. Zastanawiałam się wówczas, czy wykorzystać wiersz Cypriana Kamila Norwida w oryginale czy może w hiszpańskim tłumaczeniu, jako że utwór miał być wykonany w Hiszpanii. Zdecydowałam się ostatecznie na tłumaczenie, żeby przez złączenie poezji z muzyką bardziej przybliżyć polską kulturę, a zwłaszcza mało znaną naszą historię. Stąd również wziął się dwujęzyczny tytuł kompozycji. Wybór akurat tego tekstu Norwida nie był przypadkowy. To właśnie dzięki temu poecie - tak zafascynowanemu dziełem Cervantesa - powieść wielkiego hiszpańskiego pisarza zaczęła być doceniana w Polsce. Warto wspomnieć w tym miejscu, że Norwid nauczył się czytać na przygodach Don Kichota. Kiedy w zeszłym roku dokonaliśmy nagrania tej kompozycji ze znakomitymi polskimi muzykami z Madrytu, ponownie wybrałam hiszpańskie tłumaczenie z myślą o propagowaniu polskiej historii. Miło mi już teraz zapowiedzieć, że nagranie tego utworu znajdzie się na drugiej płycie, która obecnie jest w przygotowaniu.

Zdobywa Pani wiele nagród, Pani utwory są wykonywane w różnych prestiżowych salach koncertowych. Czy jest koncert, który Pani wyjątkowo

pamięta?

Na pewno inaczej odbiera się własne koncerty za granicą. Prawykonania moich kompozycji z udziałem madryckiej Polonii były dla mnie zawsze wyjątkowe wraz ze świadomością, że poprzez swoją twórczość mogę przyczynić się do pozytywnego postrzegania Polski poza jej granicami. Gdybym mimo wszystko miała wyróżnić jakieś wydarzenie, to byłby to mój koncert monograficzny w Madrycie. Wówczas po raz pierwszy polska i hiszpańska publiczność miały okazję posłuchać aż siedmiu utworów i w ten sposób lepiej poznać mój styl kompozytorski. Z perspektywy czasu wspominam dzień koncertu jako ogromnie stresujący od strony organizacyjnej, ale i kluczowy dla mojego rozwoju artystycznego.

Do niedawna mieszkała Pani w Hiszpanii, oprócz kompozycji studiowała Pani iberystykę, daje też Pani wykłady na temat współczesnej muzyki hiszpańskiej w Polsce i na temat polskiej muzyki współczesnej w Hiszpanii. Co urzekło Panią w tym kraju, jego historii i sztuce, że zgłębia Pani jego kulturę i buduje mosty pomiędzy hiszpańską i polską kulturą?

Być może trudno w to uwierzyć, ale początek mojego długiego „związku” z Hiszpanią, który zaczął się od iberystyki, był dość przypadkowy. Tak mi się przynajmniej wtedy wydawało. Z biegiem czasu okazało się, jak wielki wpływ wywarł on na moje życie i drogę twórczą. W czasie studiów muzycznych jeździłam na kursy kompozytorskie do Hiszpanii, gdzie poznałam wielu współczesnych kompozytorów. Na tamtym etapie największe wrażenie zrobił na mnie Cristóbal Halffter, twórca o niezwykle silnej osobowości. Potem, kiedy już mieszkałam w Hiszpanii, pozwoliło mi to zdystansować się wobec polskiej panoramy muzycznej, co dało mi poczucie niezależności twórczej. W sumie ponad 20-letni „związek” z Hiszpanią zaowocował sporą ilością kompozycji zainspirowanych kulturą tego kraju. Wymienię tu, oprócz wspomnianego wcześniej św. Jana od Krzyża i Tomasa Luisa de Victoria, poetów Garcíę Lorcę, Juana Ramona Jimenéza oraz meksykankę Juanę Inés de la Cruz.

Architektonicznie, malarsko, krajobrazowo i kulinarnie Hiszpania jest spektakularnym krajem. Muszę jednak przyznać, że z moją słowiańską duszą czasem brakowało mi gotyku środkowoeuropejskiego i naszej rodzimej przyrody. Również co się tyczy charakteru Hiszpanów, choć lubię ich uśmiech i uprzejmość na co dzień w

porównaniu z gburstwem na polskich drogach, nieraz w kontaktach odczuwałam brak słowiańskiej melancholii i mniej powierzchownego stosunku do życia.

Jak pandemia wpłynęła na Pani plany zawodowe?

Negatywnie. Rok temu na początku marca wraz z Instytutem Polskim oraz Instytutem Cervantesa w Madrycie prowadziliśmy rozmowy na temat prezentacji mojej płyty. Miała się ona odbyć w formie koncertu w Madrycie i Warszawie. Ogromnie żałuję, że do niej nie doszło..., gdyż program zapowiadał się naprawdę wspaniale przy współudziale hiszpańskiego kompozytora mieszkającego w Paryżu, José Manuela López López. Jeśli zamykane są sale koncertowe i kościoły, to siłą rzeczy musi się to odbić niekorzystnie na liczbie organizowanych koncertów i festiwali. Nie wszystkie będą w stanie przetrwać.

Czy myśli Pani o kolejnej płycie, ma Pani zamówienia na nowe utwory? Jak wygląda teraz Pani artystyczna droga?

Cieszę się bardzo, że pomimo obecnej sytuacji mam gotową drugą płytę nagrałą w Madrycie, zawierającą kompozycje wyłącznie skomponowane w Hiszpanii. W tym przypadku zależało mi na tym, aby została wydana w Polsce i ku mojej radości w zeszłym tygodniu wytwórnia Dux z Warszawy powiadomiła mnie, że z przyjemnością podejmie się tego.

Projektem, który teraz bardzo leży mi na sercu, jest los obszernej kompozycji wokально-instrumentalnej „Wybrzeże 1970”, skomponowanej w zeszłym roku z okazji 50. rocznicy masakry na Wybrzeżu. Z powodu niesłychanie zawiłych komplikacji formalno-prawnych nie doszło do jej prawykonania zeszłej jesieni i w konsekwencji nie otrzymałam honorarium za rok pracy... Jest to 45-minutowa kompozycja nawiązująca w warstwie słownej i muzycznej do niezwykle tragicznych wydarzeń dla nas Polaków, we wstrząsający sposób pokazanych w filmie „Czarny czwartek”. W ten sposób chciałam złożyć hołd stoczniovcóm, którzy za wolność zapłacili najwyższą cenę – swoim życiem. W obecnych czasach kiedy najtrudniej o prawykonanie kompozycji „architektonicznych” rozmiarów, korzystając z okazji zwracam się do tych czytelników Pani magazynu, dla których pamięć o tej bolesnej rocznicy jest cenna i którzy mieliby możliwość wesprzeć finansowo ten projekt. Moim marzeniem jest, aby utwór, w który włożyłam tyle serca i wysiłku, mógł ujrzeć światło dzienne i

dotrzeć do publiczności w postaci koncertu lub/i nagrania. Wierzę, że tak się stanie.

Zobacz też:

Twórczość kompozytorska Aliny Błońskiej w Hiszpanii

Złączył nas czas. Część 2.

Rozmowa z Jarosławem Abramowem-Newerlym, kompozytorem, satyrykiem, dramatopisarzem, pisarzem – o ludziach, wydarzeniach i sytuacjach, które pozostały w pamięci.

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

Jarosław Abramow-Newerly:



Fot. Wiktor Zajkowski-Gad

[Redacted text block consisting of multiple horizontal black bars]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]



Karykatura Jarosława Abramowa-Newerlego narysowana przez Zofię Góralczyk z STS-u (żonę reżysera Jerzego Markuszewskiego), fot. arch. J. Abramowa-Newerlego

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[Redacted text block]

To rzeczywiście niezwykła opowieść.

Jarosław Abramow-Newerly, „Ja, ty, oni”, 1975 r., słuchowisko radiowe

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[REDACTED]

W 1985 roku wyjechał Pan wraz z żoną Wandą biologiem z doktoratem z wirusologii do Kanady, gdyż żona dostała tam pracę. Zostawił Pan za sobą artystyczne środowisko, budowane przez wiele lat, kontakty, całe swoje zawodowe życie. Wydawałoby się, że trudno będzie Panu odnaleźć się na emigracji. Ale nie, do satyryka, dramaturga, kompozytora doszła jeszcze jedna profesja - pisarza. Zajął się pan tematem Polaków na emigracji, a umiejętności prozatorskie okazały się kolejnym Pana talentem. Powstały takie książki jak „Kładką przez Atlantyk”, „Pan Zdzich w Kanadzie”, czy historia rodziny Wawrów - polsko-ukraińskich emigrantów w Toronto w książce „Nawiało nam burzę”. Powiedział Pan kiedyś, że dzięki emigracji, stał się Pan prozaikiem.

[REDACTED]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

W jaki sposób?

[Redacted text block]

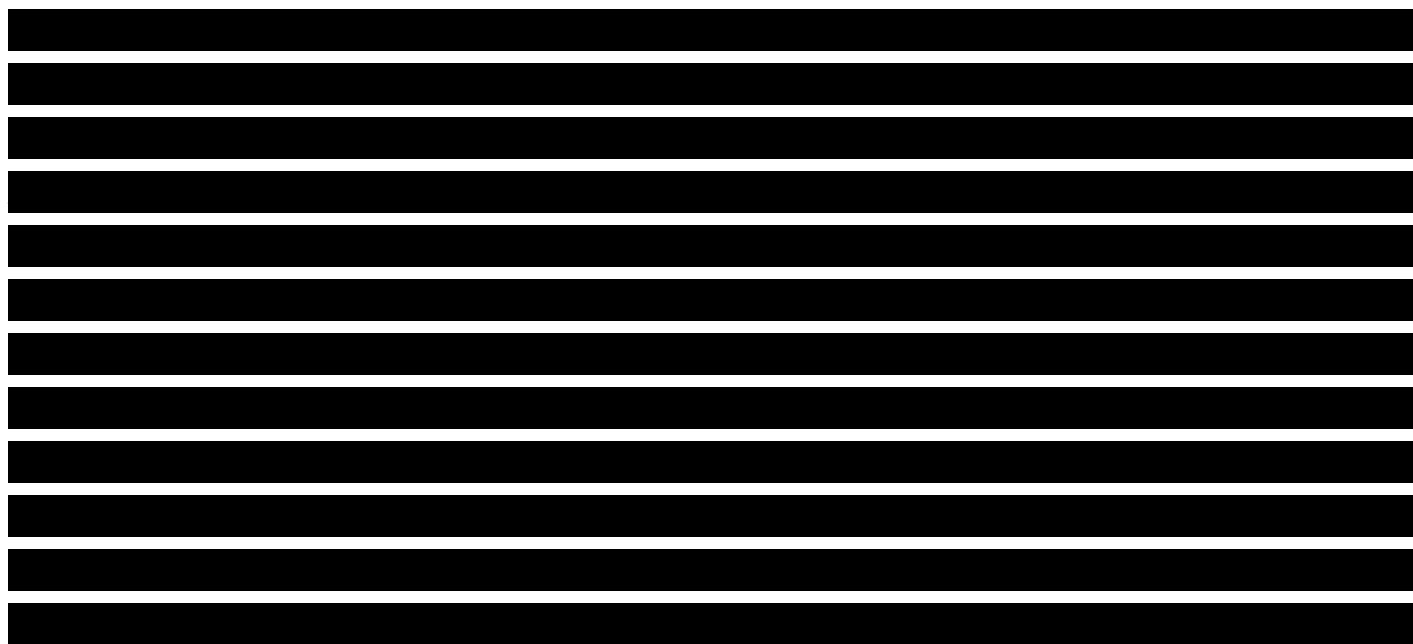
JAROSŁAW ABRAMOW-NEWERLY



Pełn Zdzich

**W
KANADZIE**

WYDAWNICTWO POLONIA



[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

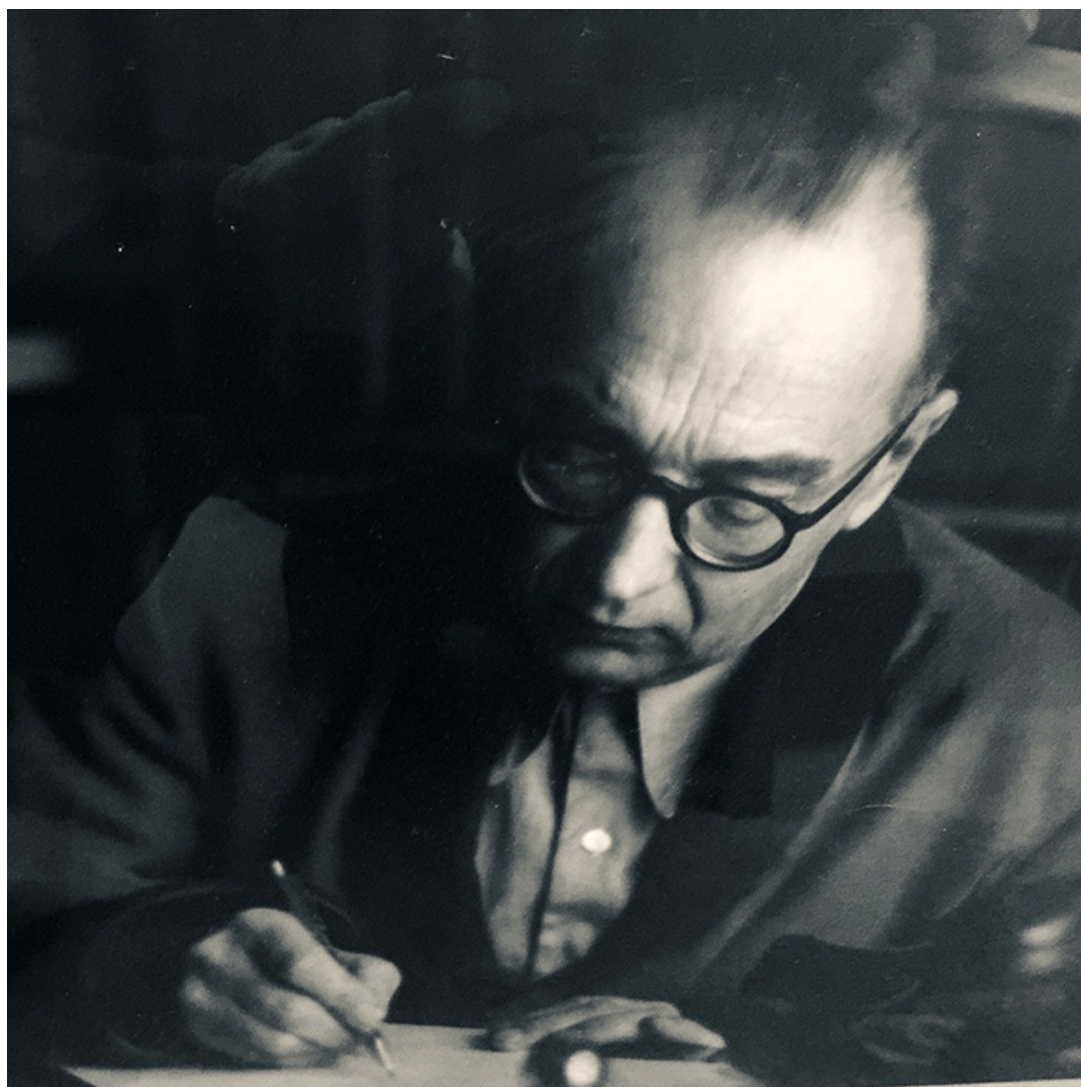
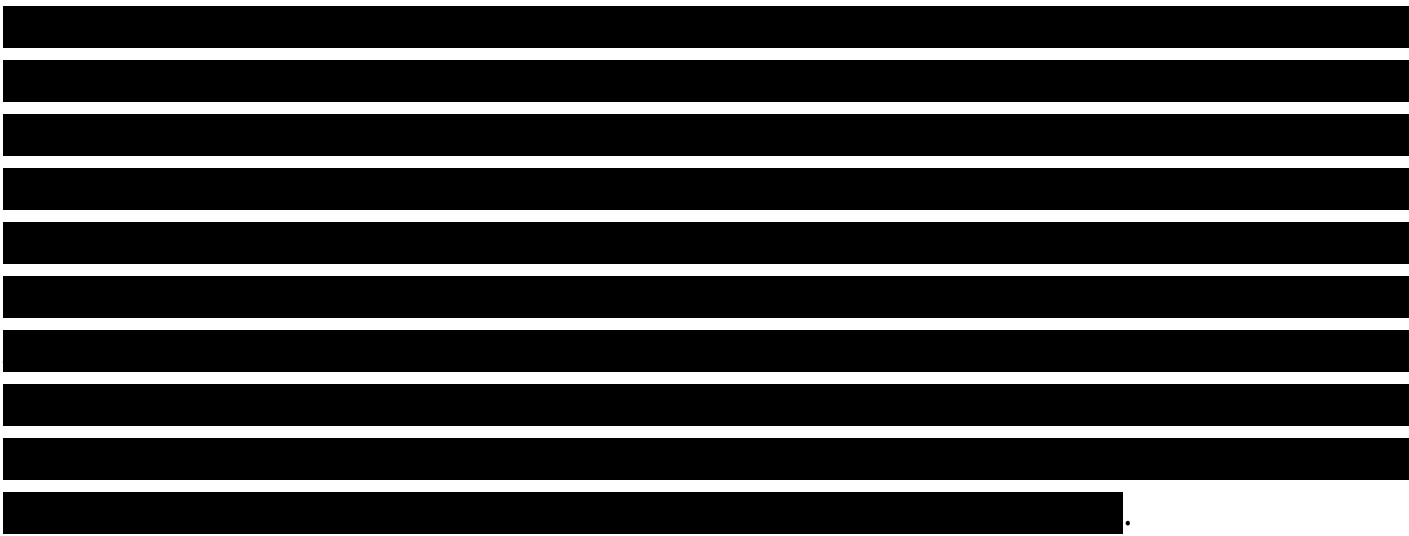
[Redacted]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]



Tata, Igor Newerly, fot. Piotr Kirnarski



[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

„Bohdan, Bohdan trzymaj się”, słowa i muzyka Jarosław Abramow-Newerly, śpiewa Bohdan Łazuka

Część 1:

Złączył nas czas. Część 1.

Zobacz też:

W krzywym zwierciadle Jarosława Abramowa-Newerlego

Złączył nas czas. Część 1.

Rozmowa z Jarosławem Abramowem-Newerlym, kompozytorem, satyrykiem, dramatopisarzem, pisarzem - o ludziach, wydarzeniach i sytuacjach, które pozostały w pamięci.



Jarosław Abramow-Newerly, fot. Marek Nowicki

Joanna Sokołowska-Gwizdka: *(Austin, Teksas)*

Z Pana wszechstronną twórczością zarówno poetycką, jak i kompozytorską zetknęłam się podczas spektaklu Salonu Poezji, Muzyki i Teatru Marii Nowotarskiej pt. „Dopóki śpiewam ja” w 2002 r. Do Toronto, które miało stać się moim nowym emigracyjnym domem, przyjechałam w 2001 roku. Jakim więc szczęściem było dla mnie odkrycie, że w Kanadzie są nie tylko wybitni polscy twórcy, ale i polskie gazety. Mając doświadczenie zarówno akademickie, jak i dziennikarskie mogłam natychmiast włączyć się w nurt twórczości polskiej poza krajem. Spektaklem byłam oczarowana. Znałam wykonywane na scenie w Toronto wielkie przeboje, wiele razy słyszałam je w Polsce, ale nie zdawałam sobie sprawy z tego, że to Pan jest autorem większości z nich, zarówno tekstu, jak i muzyki. Znamy dobrze wykonawców, bo to z nimi mamy bezpośredni kontakt, a autorów mniej. Jak to jest, kiedy

utwór, który się stworzyło, wchodzi na stałe w powszechny obieg, będąc zapisem i ikoną pewnego czasu? Co czuje wtedy autor?

Jarosław Abramow-Newerly: (*Toronto*)

Ilekcroć słyszę, że jestem znanym autorem, to przypomina mi się opowieść mojego Ojca Igora Newerlego, który opowiadał, jak w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku wysyłano pisarzy w teren na wieczory autorskie. I na jednym takim wieczorze w dużej hali fabrycznej organizator tego spotkania, działacz kulturalno-oświatowy zaprezentował Ojca tak: - *Witamy sławnego pisarza*, po czym nachylił do Ojca i szeptem spytał: - *Przepraszam, a jak nazwisko?* Od tej pory z tą pisarską sławą jestem ostrożny.

Ale wracając do Pani pytania w sprawie piosenek to na pewno najbardziej cieszyłem się kiedy usłyszałem w radio moją piosenkę, gdy byłem bardzo młody, jak i teraz kiedy jestem bardzo stary. Miło mi bowiem, że te piosenki wciąż żyją i są śpiewane, chociaż niektóre z nich liczą sobie ponad pół wieku. I ma Pani absolutną rację, że na ogół znamy piosenkę, a nie wiemy kto ją stworzył. Powiedziałbym nawet, że im piosenka jest bardziej znana tym bardziej staje się własnością ludu i jest anonimowa. Przykładem pieśń harcerska i biesiadna „Płonie ognisko i szumią knieje”. Wszyscy ją znamy, a mało kto wie, że jej autorem jest poeta Jerzy Braun, stryj reżysera i pisarza Kazimierza Brauna.

Pisząc książkę o scenie polskiej w Toronto „Teatr spełnionych nadziei” poznałam też z nagrań wcześniejszy spektakl poświęcony Pana twórczości „Bo ja tak mówiłem żartem” z 1996 r. Jak Pan wspomina te dwa Pana benefisy w Toronto i czym zaowocowały?

Tę Pani książkę uważam za niezwykle cenną. Ocala bowiem pamięć o wspaniałej działalności Marii Nowotarskiej i stworzonego przez Nią Salonu Poezji, Muzyki i Teatru. Maria Nowotarska ułożyła z moich piosenek dwie rewie i wystawiła je niezwykle profesjonalnie. Te spektakle były na tyle udane, że publiczność była pewna, że w tym kształcie przeniesione zostały z jakiegoś teatru w Warszawie, tymczasem było to oryginalne dzieło reżyserskie Marii Nowotarskiej. Jako aktorka brawurowo odśpiewała i odtańczyła moją piosenkę: - *Jestem wiecznie młoda koza, nie mimoza, nie skleroza, chociaż kończę dziewięćdziesiąt dziewięć lat! Do stu lat*

brakuje roczek, śpiewając go przeskoczę, ale błagam ja nie lubię takich dat! Na potrzeby tych rewii napisałem specjalnie walca na koloraturowy sopran Marii Knapik-Sztramko, która w tej rewii z powodzeniem wystąpiła, a także „Marsza Don Kichotów”, którego sam zaśpiewałem. Tekst tego marsza szczęśliwie zacytowała Pani w swojej książce dzięki czemu ocalał.

„Dopóki śpiewam ja”, słowa i muzyka Jarosław Abramow-Newerly, śpiewa Jerzy Połomski

Polem realizacji Pana talentu zarówno kompozytorskiego, jak i jako autora tekstów piosenek oraz skeczów stał się słynny Studencki Teatr Satyryków - kuźnia talentów, z którym był Pan związany od 1954 do 1969 roku. STS był antidotum na socjalistyczną rzeczywistość, wentylem bezpieczeństwa dla młodych, zdolnych, pełnych pomysłów ludzi. Pana twórczość z okresu STS-u znalazła się w publikacji „Myślenie ma kolosalną przyszłość” (1957).

To była debiutancka książka zawierająca teksty z STS-u moje, Agnieszki Osieckiej, Andrzeja Jareckiego i Witolda Dąbrowskiego. Tytuł pochodził z nazwy jednego z naszych programów i zrobił taką karierę, że stał się potocznym powiedzeniem i zawędrował do książki Henryka Markiewicza i Anrzeja Romanowskiego „Skrzydlate słowa”.

O tym czasie napisał Pan piękną książkę „Lwy STS-u”, w której opowiada Pan o historycznych już postaciach i opisuje wiele bardziej lub mniej znanych wydarzeń. Jakby teraz, po latach, podsumował Pan to, co dał Panu STS?

STS mnie uformował jako satyryka, kompozytora i aktora. We wczesnej młodości chciałem zostać aktorem. Nawet przygotowywałem się w 1953 roku do egzaminu na PWST razem z moim kolegą ze szkoły Marianem Jonkajtysem. W ostatniej chwili stchórzyłem i nie poszedłem na egzamin. On zdał i został aktorem. Mnie zaś z aktorstwa wyleczył STS. Tam dużo grałem i śpiewałem w naszych operetkach. Po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że dużo lepiej jest pisać niż występować i mieć wieczory zajęte. Dużo większą satysfakcję dawało mi siedzenie na widowni i obserwowanie reakcji publiczności na moje utwory. Teatr jest okrutnym weryfikatorem tekstu. I albo publiczność klaszcze i się śmieje, albo milczy i chrząka ze znudzenia. Dzięki STS-owi uwierzyłem we własne siły. Odnalazłem własną

wartość i przestałem być tylko synem sławnego Ojca. Podpisywałem się Abramow i nikt nie wiedział, że słynny pisarz Igor Newerly to mój Ojciec.

Mówił Pan, że mama miała talent muzyczny, a tata pisarski. Tata opowiadał Panu bajki, a mama śpiewała. Czy z domu wyniósł Pan tę wszechstronność?

Na pewno zdolności muzyczne odziedziczyłem po swojej Mamie. Ona była przed wojną nauczycielką śpiewu i główną śpiewającą aktorką kukielkowego Teatru „Baj”. Jeszcze jak byłem w wózku wspiewywała we mnie różne piosenki. Bardzo się zdziwiła, kiedy nagle, jeszcze nie mówiąc, powtórzyłem za nią znaną biesiadną piosenkę „Za dzień, za rok, za chwilę razem nie będzie nas”, pohukując w takt słów „uu uu uuu, uuuuu bu!”



Mama, pani Basia – Barbara z Jareckich, fot. arch. J. Abramowa-Newerlego

Mając pięć lat ułożyłem pierwszy swój utwór muzyczny „Galop koni” Opus 1, słowem zapowiadałem się na Mozarta. Niestety miałem bardzo duże kłopoty z czytaniem i pisanem nut. I nic z tego nie wyszło. Ale miłość do pisania piosenek pozostała. I rozkwitła właśnie w STS-e. Co śmieszniejsze do STS-u zaproszony zostałem jako

kompozytor. Napisałem wtedy do tekstu wydrukowanego w „Po prostu” walca „Na UW, na UW, na UW - chcesz coś dostać, musisz postać dłużej tu!”, który był śpiewany przez naszą studencką polonistyczną grupę. Na jakiejś wieczornicy podszedł do mnie Marek Lusztig i powiedział: - *Słyszałem, że skomponował kolega walca. Może przyjdzie kolega na próbę do naszego Studenckiego Teatru Satyryków.* I tak w marcu 1954 roku dołączyłem do grupy STS-u przyprawdzając ze sobą z kolei moich przyjaciół z polonistyki Andrzeja Jareckiego i Witolda Dąbrowskiego. Na pewno to, że zostałem kompozytorem w dużym stopniu zawdzięczam naszemu niezapomnianemu kierownikowi muzycznemu Markowi Lusztigowi, który tych moich amatorskich kompozycji nie wyśmiał, tylko poważnie potraktował. Dzięki Niemu uwierzyłem w swoje kompozytorskie możliwości i z radością komponowałem piosenki i operetki. Miałem wrodzony dar układania chwytliwych melodii. Byłem jednak tak zwanym kompozytorem gwizdany. Tego określenia zwykł używać Władysław Szpilman, z którym jako literat pracujący w radio, zasiadałem w komisji oceniającej nadsyłane piosenki. Szpilman siadał do pianina i przegrywał zgłoszoną fortepianówkę. Jak była napisana z błędami zwykł mawiać: - *To jest kompozytor gwizdany. Musi się trochę jeszcze pouczyć* - i dyskwalifikował utwór.

W 1961 roku napisałem dla STS-u muzykę do przedstawienia „Oskarżeni” Andrzeja Jareckiego i Agnieszki Osieckiej. W sumie dwanaście piosenek, które brawurowo zaśpiewali Alina Janowska i Wojciech Siemion. Z „Oskarżonych” pochodzą takie znane piosenki jak „Widzisz mała jak to jest”, „Polka kryminalna” czy „Ballada o Chmielnej” Agnieszki Osieckiej. Zaprosiłem na premierę Władysława Szpilmana. Po przedstawieniu uścisnął mi rękę i powiedział: - *No, panie Jarku. Muzyka się Panu udała. Gratuluje.* - *To właśnie ja jestem tym kompozytorem gwizdany, panie Władysławie* - odparłem. Szpilman się zaśmiał i powiedział: - *Czasem zdarzają się wyjątki.*



Jarosław Abramow-Newerly z Agnieszka Osiecką, w głębi w głębi aktor Marian Kubera, fot. Sławomir Biegański, z arch. J. Abramowa-Newerlego.

Pana doświadczenie jako satyryka zaowocowało powstaniem szeregu jednoaktówek, spektakli teatralnych, słuchowisk radiowych, sztuk pisanych dla Teatru Telewizji. Poruszał w nich Pan problemy mitów społecznych, przemian obyczajowych, konfrontację tradycji z nowoczesnością. Pana sztuki takie jak „Derby w pałacu”, „Darz bór”, „Słowik Warszawy”, weszły już na stałe do kanonu literatury polskiej. Za sztukę „Anioł na dworcu” otrzymał pan nagrodę im. S. Piętaka (1965) i nagrodę fundacji im. Kościelskich (1967). Kazimierz Braun przypomniał, że reżyserował Pana sztukę „Żaglowce, białe żaglowce” w 1970 r. w doborowej obsadzie (Fijewski, Zaczyk, Rudzki) w Teatrze Telewizji, a potem sztukę „Klik, klak” w 1973 r. teatrze w Lublinie.

Oglądałem niedawno „Żaglowce, białe żaglowce” w finezyjnej i doskonałej reżyserii

Kazimierza Brauna. Znakomicie tę sztukę obsadził. Przypomnę, że sztuka ta dotyczy spotkania po latach kolegów z jednej klasy, a ściślej dwóch przyjaciół. Głównego bohatera, w którego eleganckim mieszkaniu odbywa się to spotkanie, przezywanego w szkole Gruchą oraz prymusa klasy Jędrusia Górniaka. Pierwowzorem „Żaglowców” był skecz z STS-u „Zjazd koleżeński”. W skeczu tym i w sztuce pada kwestia. Jeden z byłych uczniów rozgląda się po klasie i mówi: - *Coś mało nas, kurka wodna*. Wtedy w skeczu to był żart. Teraz po latach smutna prawda. Czołowy aktor STS-u Ryszard Pracz do dziś lubi to zdanie powtarzać na wszystkich zjazdach STS-u. Ze znakomitej obsady „Żaglowców” żyją już tylko trzy osoby - ja, Kazimierz Braun i Irena Szczurowska, która była wtedy młodą, piękną dziewczyną. W tym spektaklu starego profesora Puchaczewskiego, przezywanego Puchaczem zagrał wielki polski aktor Kazimierz Opaliński. Miał on niezwykle dar w prosty sposób wywoływać wzruszenie.

Była to wtedy ostatnia jego rola w telewizji. Byłem na nagraniu tego spektaklu. Wówczas aktorzy grali na żywo i jak ktoś się pomylił, to trzeba było zaczynać od początku. Opaliński w swojej kwestii się pomylił i aktorzy musieli zacząć grać od nowa. Uczynili to bez szemrania z wielkiego szacunku dla swojego starszego kolegi, uznanego za swego mistrza. W pewnym momencie stary Puchacz wywołuje do tablicy byłego ucznia, obecnie majora Ludowego Wojska Polskiego i zaczyna pytać o lewe dopływy Wisły. Ten oczywiście nie pamięta. - *Lewe?* - próbuje zagadywać. - *Tak lewe* - odpowiada profesor. - *Ale licząc od gór czy od morza? To znaczy od dołu czy od góry?* - *Jak ci wygodnie. Byle były wszystkie* - mówi profesor. Rolę tę wybornie zagrał Henryk Borowski. Stał z baranią miną i strzygł uchem jak koledzy w ławkach mu podpowiadają. Najgłośniej podpowiadał obecny ksiądz, którego profesor musiał uciszyć. Księdza tego grał Lech Ordon, aktor o niezwykle dobrodusznym wyglądzie. Ilekroć się z Ordonem po latach spotykałem to zawsze wspominał: - *Pamięta Pan nasze „Żaglowce”? To była sztuka!* - wykrzykiwał.

Jedynym uczniem pamiętającym zasady moralne, których uczył stary Profesor był Jędrus, prymus klasy, którego wyśmienie zagrał Tadeusz Fijewski. - *Kim jesteś teraz, Jędrus?* - pyta wzruszony profesor. - *Trzymam taksówkę, panie profesorze* - odpowiada Fijewski z bolesną miną. Dla Kazimierza Rudzkiego, który grał adwokata i u kolegi dyrektora generalnego, wysokiego działacza partyjnego, szukał poparcia, żeby wstąpić do Zbowidu, czyli Związku Kombatantów, musiałem dopisać rolę, bo nie chciał wystąpić w epizodzie. Cenzura nie puściła Zbowidu i musiałem go zastąpić

Polskim Związkiem Kajakowym. Chciałem, żeby ten wysoki działacz partyjny był ministrem, ale to wówczas było niemożliwe. Nie mniej Witold Kałuski doskonale zagrał takiego zadowolonego z siebie dygnitarza.

Prawdziwą kreację w „Żaglowcach” stworzył Adam Mularczyk, aktor o diabolicznym wyglądzie i charakterystycznym głose, który wślawił się rolą konia w pamiętnym przedstawieniu „Czekając na Godota” Samuela Becketta w reżyserii Jerzego Kreczmara w Teatrze Współczesnym w Warszawie oraz rolą Profesora Pęduszki w Radiowym Teatrze „Eterek” Jeremiego Przybory. Adam Mularczyk w pewnym czasie zrezygnował z aktorstwa i wraz żoną, naukowcem wirusologiem Zofią Wróblewską, koleżanką z pracy mojej Żony Wandy w Państwowym Zakładzie Higieny w Warszawie, wyemigrował do Ameryki i osiadł w klasztorze Częstochowa pod Filadelfią. Tam założył teatr. Podczas okupacji pracował w teatrze razem z Karolem Wojtyłą.

Adam opowiadał mi, że jak kardynał Wojtyła przyjechał do Filadelfii i spotkali się razem, to przyszedł papież wykrzyknął: - *Adam! Ty tu?* - *A ja odkrzyknąłem: - Lolek! Ty też tu?* - i rzuciliśmy się sobie w ramiona. Jeden z zakonników, który bardzo dokuczał w pracy Adamowi podszedł do niego i spytał z podziwem: - *Pan zna kardynała?* - *A ja odwróciłem się do niego i powiedziałem dwa słowa: - „Odpierdol się”!*

Adam był bardzo żywiołowy i dowcipny. Teraz gdy oglądałem ten wspaniały spektakl to nie mogłem się nadziwić jak głęboko poruszyliśmy z Braunem problem czasu. Byliśmy obydwaj młodzi, mieliśmy po trzydzieści parę lat i na własnej skórze nie przeżyliśmy problemu starości, o którym mówił profesor do swoich uczniów: - *Po coście tu przyszli. Złączył was czas! Ten największy hycel. Przeglądacie się jeden w drugim i sprawdzacie czy jeszcze żyje.*

W puencie sztuki taksówkarz Jędrus mówi do swojego kolegi, głównego bohatera: - *Zastanów się, Grucha, dlaczego ty zrobiłeś karierę, a ja nie!?* I to jedno zdanie cenzura kazała mi wykreślić. Pojechałem do telewizji. Przyjęła mnie bardzo serdecznie dyrektor Teatru Telewizji Irena Bołtuć i w bardzo oględny sposób prosiła, żebym to zdanie usunął. - *Ależ pani Ireno? Bez tego zdania nie ma mojej sztuki!* - broniłem się. - *Ja świetnie rozumiem. Ale taki nakaz mamy z góry!* - argumentowała.

W końcu doszło między nami do ugody i zostało skreślone jedno słowo, mianowicie „Nie”. Ale Fijewski tak to świetnie zagrał i machnął z rezygnacją ręką, że dla wszystkich było jasne dlaczego nie zrobił kariery w PRL. Był synem aptekarza w przeciwieństwie do Gruchy, Stanisława Zaczyka, który miał doskonale pochodzenie społeczne. Dziś sądzę, że to jedno końcowe zdanie Irena Bołtuć puściła na własną odpowiedzialność. Wiem też, że po nadaniu spektaklu miała przykrości. Mianowicie zaprotestowało Ludowe Wojsko Polskie twierdząc, że w sztuce ośmieszyłem polskiego oficera.

Jarosław Abramow-Newerly, „Żaglowce, białe żaglowce”, reż Kazimierz Braun, 1970 r., Teatr Telewizji

Tak długo rozgadałem się o „Żaglowcach”, bo uważam ten spektakl za jeden z najlepszych w moim życiu i dziękuję za niego Kazimierzowi Braunowi. Potem w 1972 roku spotkaliśmy się razem w mojej sztuce „Klik-Klak”, którą Kazimierz Braun wyreżyserował jako dyrektor Teatru imienia Juliusza Osterwy w Lublinie. Warto przypomnieć, że z jego inicjatywy przystąpiono w Lublinie do budowy nowego gmachu teatru.

Po wystawieniu w stanie wojennym głośnego spektaklu „Dżuma” według książki Alberta Camusa Kazimierz Braun został pozbawiony dyrekcji Teatru Współczesnego we Wrocławiu i wyemigrował wraz z rodziną do Stanów Zjednoczonych. Tu został profesorem na Uniwersytecie w Buffalo. I szczęśliwy los zetknął go z Marią Nowotarską i Agatą Pilitowską, dla których napisał wspaniałe sztuki teatralne. „Helenę - rzecz o Modrzejewskiej”, „Tamarę L” o słynnej polskiej malarce Tamarze Łempickiej, dalej sztukę o Marii Curie-Skłodowskiej i aktorce Poli Negri, słowem o Polkach emigrantkach, które zrobiły światową karierę. Jednocześnie stał się na emigracji moim kolegą dramaturgiem. Dziwny los sprawił, że ja w Kanadzie z dramaturgiem przerodziłem się w prozaika, a on z reżysera w dramaturgiem.

31 stycznia 2021 roku odbyło się spotkanie z Jarosławem Abramowem-Newerlym przez platformę Zoom w ramach Klubu Historyka Austin Polish Society w Teksasie. Obecny wywiad utrwała oraz uzupełnia to, o czym rozmawialiśmy podczas spotkania (Joanna Sokołowska-Gwizdka).

Część 2:

Złączył nas czas. Część 2.

Zobacz też:

W krzywym zwierciadle Jarosława Abramowa-Newerlego

Chopin zdobywa Atlantę

Rozmowa z Dorotą Lato - założycielką i prezesem Chopin Society of Atlanta



Dorota Lato (w środku) razem ze studentami wydziałów muzycznych uczelni Atlanty, stypendystów Fundacji Elżbiety i Krzysztofa Krawczyńskich przy CSA, na corocznej Gali Chopin Society Atlanta w 2018 r., fot. Agnieszka Sulewska

Bożena U. Zaremba:

Minęło 20 lat od założenia przez Ciebie i Twojego męża, Piotra Folkerta, który jest koncertującym pianistą, Towarzystwa Chopinowskiego w Atlancie. Masz prawo być dumną z osiągnięć organizacji...

Dorota Lato:

Jestem niezmiernie dumna. Przede wszystkim z tego, że organizacja w dalszym ciągu się rozwija i zwiększa się liczba przedstawianych przez nas koncertów, na które

przychodzi coraz więcej publiczności. Rozszerzamy wachlarz wydarzeń muzycznych. Zachęciliśmy również dużą rzeszę sponsorów, którzy aktywnie uczestniczą w rozwoju organizacji i dzięki temu możemy skupić się na realizacji nowych przedsięwzięć, szczególnie przeznaczonych dla studentów muzyki z Atlanty, którzy widzą swoją przyszłość w świecie pianistyki. Od pięciu lat, dzięki Fundacji Elżbiety i Krzysztofa Krawczyńskich przy CSA, sponsorujemy studentom uczelni Atlanty studia letnie w Paryżu i Valdemossie. Do tej pory przyznaliśmy stypendia około dwudziestu uczestnikom. Ten program międzynarodowych kursów chcemy rozszerzyć również na Polskę. Są nimi zainteresowani i studenci, i bywalcy naszych koncertów, bo przy tej okazji chcieliby odwiedzić kraj, w którym Chopin się wychował oraz zwiedzić najważniejsze ośrodki z nim związane.

Dlaczego Chopin? Dlaczego nie np. Paderewski, którego związki z Ameryką są dość silne?

Odpowiedź jest dość prosta. Założenie naszej organizacji było rezultatem iskry, która narodziła się po koncercie mojego męża w Atlancie w 1999 r., kiedy cały świat obchodził 150-lecie śmierci Fryderyka Chopina. Ten przepiękny koncert w całości poświęcony utworom Chopina był bardzo ciepło, wręcz entuzjastycznie przyjęty. Tego samego wieczoru, po koncercie, kiedy delektowaliśmy się sukcesem, postanowiliśmy regularnie organizować tego typu koncerty i stworzyć organizację, która promowałaby muzykę polskiego kompozytora. Oczywiście Paderewski jest bardzo cenionym przez nas artystą, jego twórczość także promujemy, a wielu pianistów, których gościliśmy, wykonywało jego utwory, ale spuścizny obu kompozytorów w żadnym razie nie da się porównać.

Czy Atlanta jest dobrym miejscem na promowanie kultury i sztuki?

Tak, chociaż każde miejsce ma oczywiście swoją specyfikę, swój charakter i jest inaczej przygotowane. Mieszkając w Atlancie od długiego czasu, doskonale poznałam ten rynek i wiem, czego ludzie oczekują i jak ich zainteresować, zaintrygować. Jest to miasto kosmopolityczne i jego mieszkańcy są otwarci na kulturę odmienną od własnej. Muzyka Chopina jest szalenie uniwersalna, znajduje więc oddźwięk wśród ludzi o tak różnorodnym pochodzeniu etnicznym, religijnym i kulturowym. Atlanta jest przy tym młodym, rozwijającym się miastem, a przez ostatnie lata stała się

silnym ośrodkiem uniwersyteckim. Młodzi są bardzo ambitni, otwarci i chętnie uczestniczą w naszych prezentacjach, nie tylko koncertowych. Do nich przede wszystkim adresujemy wykłady muzykologów i kursy edukacyjne, które są entuzjastycznie przyjmowane.

Dlaczego tak wielką wagę Wasza organizacja przykładła do edukacji młodzieży?

Bo to przecież dzisiejsza młodzież będzie kiedyś wypełniać sale koncertowe. Jeżeli chcemy kultywować rozwój muzyki, musimy zadbać o to, żeby młodzież aktywnie uczestniczyła w muzycznych przedsięwzięciach, żeby chodziła na koncerty. Także, żeby uczestniczyła w konkursach, które organizujemy dla młodzieży szkolnej. Mam na myśli konkurs na esej przedstawiający wrażenia po koncercie i konkurs rysunkowy. Poprzez inne medium dzieci muszą się ustosunkować do muzyki Chopina i przedstawić swoje wizje. Dla mnie jest to ważne, bo pozwalamy odkrywać muzykę Chopina tym, którzy nie grają na fortepianie albo innym instrumencie, albo niekoniecznie interesują się muzyką poważną. Taki konkurs powoduje, że sięgną do nagrania czy też książki i zapoznają się z jego twórczością.

Co najbardziej uderza Ciebie w pracach, które dzieci przysyłają na te konkursy?

Świeżość. Te prace pokazują, że rozumienie muzyki przez dzieci jest bardzo piękne i wzruszające. Dzieci są uderzająco otwarte i reagują na świat w czysty, nienaruszony sposób. Eseje to są takie mini-recenzje - niezwykle piękne i trafne. Zwłaszcza uderzają porównania, które są ogromnie interesujące i intrygujące.

Czy możesz przytoczyć jakiś tekst?

Było ich wiele, ale jeden esej szczególnie silnie utkwiał mi w pamięci. Napisany był przez wtedy niespełna dziesięcioletnią Sitary Shirol, która porównała „Poloneza Asdur” w wykonaniu Kevina Kennera do tańca przepięknego pawia. Ten taniec jest „elegancki, pełen gracji, symbolizujący szczęście, piękno i szczerść”. Prace rysunkowe są też fantastyczne. Można je zobaczyć na naszym portalu. Najciekawsze z nich wykorzystujemy do oprawy graficznej naszych materiałów reklamowych, zdobią nasze kartki świąteczne, które wysyłamy do sponsorów, a jedna z prac została

wykorzystana na okładce corocznego magazynu Międzynarodowej Federacji Towarzystw Chopinowskich.

Czy skupienie się na młodym odbiorcy jest trudniejsze?

Nie wiem, czy trudniejsze, ale na pewno trzeba do nich dotrzeć w inny sposób. Nasza działalność jest jakby dwupokoleniowa, bo staramy się nią zainteresować zarówno dorosłych, jak i młodzież. Bardzo często rodzice przychodzą na koncerty, bo dzieci są zainteresowane i to dzieci przyprowadzają rodziców [*śmiech*]. Sprawia nam to dużo satysfakcji, bo widzimy rezultaty naszej działalności.



Recital Rafała Blechacza w Atlanta Symphony Hall, który odbył się 15 kwietnia 2018 r. Od lewej: Anna Paré, założycielka Fundacji Elżbiety i Krzysztofa Krawczyńskich przy CSA i członek zarządu CSA, Rafał Blechacz i Dorota Lato, fot. Anton Shteyn

Z czasem wypracowałaś sobie system funkcjonowania Towarzystwa, ale początki chyba nie były łatwe?

Organizacja koncertów to olbrzymi wysiłek organizacyjny, ale poprzez lata

działalności udało się nam nawiązać współpracę z najlepszymi salami w Atlancie, łącznie z *Atlanta Symphony Hall*, gdzie zaprezentowaliśmy koncert Rafała Blechacza. To był ogromny sukces. Także zainteresowaliśmy lokalne radio i prasę. Każdy nasz koncert jest olbrzymim wydarzeniem, a bilety są wyprzedane. Ludzie są pod wrażeniem, że taki szeroki wachlarz wiekowy i kulturowy jest reprezentowany wśród naszej publiczności. Z tego niesłychanie się cieszę, bo to pokazuje, że trafiliśmy do wielu grup społecznym i potrafiliśmy ich zainteresować muzyką Chopina.

Masz nie tylko wykształcenie muzyczne, ale świetne wycucie co do tego, czy dany artysta jest dobrym i charyzmatycznym pianistą. W jaki sposób to rozpoznajesz?

Dla kogoś, kto się wychował w Polsce i uczył się muzyki od 6 roku życia, to jest wycucie intuicyjne. Jak słucham jakiegoś pianisty to właściwie po pierwszych taktach wiem, czy pianista potrafi mnie przekonać do swojej sztuki. I zachwycić. To trudno opisać, ale nawiązuje się jakaś niewidzialna, ale odczuwalna nić porozumienia pomiędzy słuchaczem a pianistą.

Starasz się też sprowadzać wybitnych interpretatorów muzyki Chopina.

Przede wszystkim chcemy promować interpretacje, które są przekonujące. Prezentowaliśmy bardzo wielu cenionych na świecie interpretatorów muzyki Chopina, w tym laureatów pierwszych i głównych nagród Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Niech wymienię takich wspaniałych pianistów jak Rafał Blechacz, Marek Drewnowski, Eric Lu, Georgijs Osokins, Yulianna Avdeeva, Kevin Kenner, Ingrid Fliter, Dina Yoffe czy Alexander Kobrin.

W ramach działalności Towarzystwa, byłaś inicjatorką ciekawej serii koncertów połączonych z narracją. Jak powstał ten pomysł?

Zawsze chcemy zaprezentować coś innego, nietuzinkowego. Taki koncert z narracją ma na celu przybliżenie sylwetki kompozytora poprzez udostępnienie informacji, czy to w formie listów samego kompozytora, czy jego bliskich albo po prostu faktów biograficznych. Często publiczność nie zdaje sobie sprawy z tego, że niektóre utwory mają swoją konkretną historię. W muzyce Chopina nie jest to może tak bardzo widoczne czy podkreślane, ale są utwory, którym charakter nadało jakieś

wydarzenie. Na przykład słynne preludium „deszczowe”, które powstało na Majorce, czy „Etiuda Rewolucyjna” skomponowana po powstaniu listopadowym, w którym Chopin nie mógł uczestniczyć.

Jeden z koncertów tej serii poświęcony był jazzowi. Dla CSA grali też koncerty muzycy jazzowi. Czyli organizacja nie ogranicza się do tradycyjnego wykonawstwa.

Absolutnie nie. Zacznę od tego, że gościliśmy np. skrzypka, Mariusza Patyrę, zwycięzcę Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. N. Paganiniego w Genui, który w bardzo wzruszający sposób zagrał transkrypcje utworów Chopina na skrzypce. Prezentowaliśmy też utwory Chopina w interpretacji muzyków jazzowych, zarówno pianistów i wokalistów. Grażyna Auguścik na przykład była u nas dwa razy i zawsze była bardzo gorąco przyjmowana. Zaprezentowaliśmy też szalenie ciekawy koncert, na którym najpierw utwory Chopina zaprezentował w oryginalnej wersji mój mąż, a potem te same utwory usłyszeliśmy w wersji jazzowej, w wykonaniu Adama Makowicza. To spotkało się z olbrzymim entuzjazmem. Podobnym conceptem był koncert „3xChopin” z udziałem Ewy Pobłockiej, Leszka Możdżera i Trio Andrzeja Jagodzińskiego. Takie koncerty łączące tradycyjne wykonanie z jazzowym są bardzo ciekawe. Wersje jazzowe utworów Chopina pozwalają miłośnikom jego muzyki głębiej odkryć harmonię tych kompozycji lub odsłonić inny koloryt. Ale na te koncerty przychodzą także wielbiciel jazzu. Połączenie tych dwóch różnych światów zdecydowanie poszerza muzyczne horyzonty.

W ciągu tych 20 lat udało Ci się przyciągnąć do organizacji koncertów dużą liczbę ludzi, w większości wolontariuszy. Co nimi kieruje?

Nas wszystkich przyciąga pasja i miłość do muzyki Fryderyka Chopina. Wielu z nas pochodzi z Polski i my, Polacy, chociaż może tego nie artykułujemy, czujemy się moralnie zobligowani do promowania polskiej kultury. Ale są wśród nas także osoby innego pochodzenia. To muzyka nas wszystkich łączy. Ludzie, którzy słuchają muzyki poważnej, są otwarci na drugiego człowieka i w dzisiejszych czasach jest to niesłychanie ważne, żeby się zrozumieć. Także wśród publiczności widzimy na naszych koncertach przedstawicieli wielu grup emigracyjnych z różnych stron świata, z krajów azjatyckich, Indii, Rosji, Ameryki Południowej. Dzieci, które

uczestniczą w naszych konkursach, też pochodzą ze wszystkich zakątków świata.



Koncert „3xChopin” zorganizowany przez Chopin Society of Atlanta 21 marca 2010 r. Od lewej: Adam Cegielski, Leszek Możdżer, Ewa Pobłocka, Andrzej Jagodziński i Czesław Bartkowski, fot. Mim Eisenberg

Pandemia zaburzyła kalendarz Towarzystwa. W jaki sposób organizacja radzi sobie z tym wyzwaniem?

Niestety w Atlancie większość koncertów i przedstawień teatralnych przeszło na system online, galerie i muzea działają w znacznie ograniczonym zakresie. My postanowiliśmy poświęcić ten rok działalności edukacyjnej i nasze prezentacje w najbliższym sezonie będą się odbywać wirtualnie. W programie znajduje się wykład Wojciecha Bońkowskiego o codziennym życiu Fryderyka Chopina i sesje o historii

muzyki dla młodzieży i dorosłych, prowadzone przez znakomitą pianistkę i wykładowcę historii muzyki na Uniwersytecie Columbia, Magdalenę Baczewską. Także spotkanie z dyrekcją chicagowskiego Muzeum Polskiego w Ameryce, powiązane z prezentacją pamiątek po Ignacym Paderewskim, które znajdują się w zbiorach Muzeum oraz spotkania z Profesorem Alanem Walkerem, autorem najnowszej biografii Fryderyka Chopina, wydanej w 2019 r. i z Profesorem Johnem Rinkiem, jurorem Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina, o historii i kulisach Konkursu. W planie jest także pokazanie filmu o Instytucie Chopina w Warszawie i Żelazowej Woli pokazującego miejsca związane z życiem Chopina, który mamy nadzieję zachęci widzów do odwiedzenia ojczystego kraju kompozytora. Często nie mamy czasu na taką ogólną edukację naszych widzów i teraz mamy okazję rozszerzyć repertuar naszych wydarzeń, a przez to pogłębić wiedzę na temat Chopina. Nie zrezygnujemy jednak z prezentacji recitali, ale będą one prezentowane online.

Poza działalnością społeczną prowadzicie z mężem szkołę muzyczną Musik21. Podchodzicie więc do edukacji muzycznej w sposób wielopłaszczyznowy, co w czasach, kiedy ze szkół publicznych usuwa się naukę muzyki, jest szczególnie istotne. Jak nauka muzyki klasycznej wpływa na ogólne wykształcenie młodzieży?

Wpływ muzyki poważnej na rozwój dziecka był wielokrotnie badany i jest powszechnie wiadome, że odgrywa ogromnie istotną rolę w jego edukacji. Kształtuje wrażliwość, uczy dyscypliny oraz otwartości na świat i na innego człowieka. Dzieci, które uczą się grać na jakimś instrumencie i słuchają muzyki poważnej są też bardziej ciekawe świata. Mamy do czynienia z dziećmi, które reprezentują różne grupy kulturowe i mamy okazję porównać różne percepcje muzyki, style wykonawcze, a także koncepcje edukacji muzycznej, ale wszyscy zdają sobie sprawę z jej niepodważalnej wartości.

Czy repertuar Waszych uczniów obejmuje muzykę Chopina?

Oczywiście! Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej. Naturalnie nie wszyscy są w stanie grać Chopina dobrze. Nie dlatego, że nie potrafią sprostać trudnościom technicznym, ale dlatego, że emocjonalnie nie potrafią sprostać głębi tej muzyki. To

zresztą odnosi się także do profesjonalnych pianistów. Nie wszyscy wybitni pianiści grają muzykę Chopina, bo jest to niezwykle trudne.

Muzyka wypełnia Twoje życie i życie Twojej rodziny. Oprócz męża, który, jak wspominaliśmy wcześniej, jest koncertowym pianistą i pedagogiem, jedna z córek studiuje w szkole muzycznej w klasie fortepianu, druga też gra. Jak rozwijałaś ich wrażliwość muzyczną?

Od pierwszego dnia swojego istnienia wychowywały się w domu, w którym muzyka rozbrzmiewała przez cały czas. Od małego otoczone były muzyką poważną. Razem słuchaliśmy różnorodnych wykonania, rozmawialiśmy, często dzieliliśmy się swoimi opiniami, chodziliśmy na koncerty. Starsza, Eliza, miała zaledwie sześć tygodni, jak poszła pierwszy raz na koncert taty [śmiech]. Sztuka w ogóle - malarstwo, teatr, poezja, książka czy film - zawsze była obecna w naszym domu. Podczas naszych podróży, czy po Stanach, czy Europie, zwiedzaliśmy wystawy i muzea. To był taki naturalny proces, który wpłynął na ogromną wrażliwość muzyczną naszych córek. To jest dar, który na zawsze pozostanie istotną częścią ich życia.

Czyli nauka muzyki powinna też obejmować inne dziedziny.

Zdecydowanie tak, bo to jest kwestia kształcenia ogólnej wrażliwości. Pianista, oprócz oczywiście techniki, musi mieć wyczucie i rozumienie bardzo szeroko pojętej sztuki, musi być na nią otwarty. Także na otaczające na wszystkich piękno. Miałam okazję oglądać klasy mistrzowskie prowadzone przez wybitnych pianistów, którzy swoje uwagi wspierali cytatami z poezji, opisami natury czy odnośnikami do malarstwa. To wszystko szalenie wzbogaca interpretację. W dzisiejszym, skomputeryzowanym świecie jest to istotne, żeby zdać sobie sprawę z głębi wrażliwości artysty i procesu tworzenia. Elon Musk w jednym z wywiadów powiedział, że podczas gdy sztuczna inteligencja niedługo zdominuje większość profesji, zawód muzyka czy artysty w ogóle będzie jednym z nielicznych, które nigdy nie będą mogły być zastąpione przez komputer.



Dorota Lato wręcza nagrody w konkursie rysunkowym podczas corocznej Gali CSA w 2014 r. fot. Paweł Łoj

Wywiad ukazał się w roczniku „Polonia Inter Gentes” wydawanym przez Instytut im. Generała Władysława Andersa w Polsce, w lutym 2021 r.

Dorota Lato - założycielka i prezes Chopin Society of Atlanta. Absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie studiowała muzykologię i uzyskała tytuł magistra na Wydziale Orientalistycznym. Studiowała także historię sztuki na tureckiej uczelni w Izmirze. Gry na fortepianie uczyła się od dziecka i kontynuowała ją w liceum muzycznym. W latach 1986-1991 prowadziła cykl audycji muzycznych w Polskim Radiu. W 1991 r. wyemigrowała do Nowego Jorku, gdzie aktywnie uczestniczyła w życiu polonijnym, organizując różne wydarzenia kulturalne, na które sprowadzała polskich artystów. Po przeprowadzeniu się do Atlanty kontynuowała działalność społeczną na rzecz Polonii. Zorganizowała między innymi koncert na cześć Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego i Polskiego Komitetu Olimpijskiego

w związku z odbywającą się w 1996 r. Olimpiadą. Chopin Society of Atlanta założyła w 2000 r. Jest laureatką Nagrody Obywatelskiej przyznawanej przez Polsko-Amerykańskie Stowarzyszenie Historyczne (Polish American Historical Association) za promocję polskiej kultury (2007). Została także nagrodzona przez Ambasadora Rzeczypospolitej Polski w Stanach Zjednoczonych, Roberta Kupieckiego, za wybitne osiągnięcia w propagowaniu polskiej kultury w USA (2010). Z okazji 20-lecia Chopin Society of Atlanta otrzymała listy gratulacyjne od Ambasadora RP w Stanach Zjednoczonych, Piotra Wilczka, od Fundacji Kościuszkowskiej oraz Międzynarodowej Federacji Towarzystw Chopinowskich (2020).

Chopin Society of Atlanta (CSA) zostało założone w 2000 r. w celu popularyzacji twórczości i spuścizny kulturowej Fryderyka Chopina poprzez organizowanie koncertów, konkursów muzycznych i wspieranie innych projektów propagujących sztukę i kulturę na terenie metropolii Atlanty w stanie Georgia, w Stanach Zjednoczonych. Jej misją jest trafienie głównie do młodego odbiorcy poprzez fundowanie nagród dla zwycięzców konkursów pianistycznych dla młodych pianistów i zapraszanie młodych artystów do zaprezentowania swoich talentów pianistycznych podczas dorocznej gali. Organizacja dofinansowuje także bilety na swoje koncerty dla uczniów szkół muzycznych i funduje nagrody dla dzieci, które biorą udział w konkursie na esej oraz konkursie plastycznym, których celem jest przedstawianie wrażeń na temat muzyki i postaci Chopina. CSA jest organizacją typu „non-profit”. Od samego początku swojego istnienia CSA propaguje polskich muzyków, zarówno klasycznych, jak i jazzowych, którzy czerpią inspiracje z muzyki Fryderyka Chopina. Wśród gości znaleźli się tacy znakomici polscy pianiści, jak Ewa Pobłocka, Stanisław Drzewiecki, Marek Drewnowski, Adam Makowicz, Piotr Folkert, Andrzej Jagodziński, Leszek Możdżer czy wokalistka jazzowa Grażyna Auguścik, a także zwycięzcy nagród na Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie – Rafał Blechacz, Eric Lu, Georgijs Osokins, Yulianna Avdeeva, Ingrid Fliter, Dina Yoffe, Alexander Kobrin i Kevin Kenner. CSA cieszy się rosnącym uznaniem nie tylko wśród członków Polonii, ale także w szerokim środowisku muzycznym.

Portal organizacji: www.chopinatlanta.org